Nr. 237. **Niedziela 16. Października 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
Z przesyłką poczt. do Prus	1 tal.	1 tal. 10 Sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 n., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę biuro anonsowe p. Alojzego Oppelika. Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Prenumerata **Gazety Narodowej** od 16. października do końca grudnia 1864 z **przesyłką pocztową** wynosi **4** złr. w. a.: w **miejscu** . . . . **3** złr. 15 ct.

Prenumerata na **Dziennik Literacki** za wszystkie numera od 1. stycznia do końca września 1864 . . . **6** złr. w. a.

Za kwartał bieżący **pocztą 2** złr. **70** ct. w **miejscu** . . . **2** złr. **10** ct.

Dwie konwencje.

La Presse — organ moskiewski we Francji, który tak usilnie zaprzeczał dawniej istnieniu przymierza pomiędzy trzema dworami północnemi, gdy o tem donosiła *Morningpost* — nagle występuje teraz z kategoryczną wiadomością, iż układem z d. 24. lipca gwarantowały Prusy Austrji jej posiadłości i zobowiązały się w razie zaatakowania Austrji popierać wniosek jej u bundestagu, aby i Rzesza cała niosła jej pomoc. Również Moskwa w razie ataku na Austrję, przyrzekła jej przyjść w pomoc. Według tej więc wiadomości istnieje konwencja austrjacko - prusko - moskiewska z dnia 24. lipca.

Bardzo jest prawdopodobnem, iż Prusy i Moskwa podobną konwencję ofiarowały Austrji, lecz jeszcze jest prawdopodobniejszem, iż w zamian musiały żądać od Austrji pewnych ustępstw na korzyść swoją. Prusy osobliwie musiały się domagać przyzwolenia Austrji na zabór księztw i na przewagę pruską na północy Niemiec. Żądania bowiem podobne wypływały z faktycznego stanu rzeczy. Ale bardzo jest wątpliwem, czy gabinet austrjacki w zamian za możliwą przyszłą pruską pomoc w możliwym przyszłym ataku na Austrję, zechciał Prusom uczynić już obecnie rzeczywiste ustępstwa, oddające im trzy księztwa i przeważny wpływ w Niemczech. Gdzież była gwarancja, że Prusy dotrzymają konwencji, że w razie niebezpieczeństwa istotnie przyjdą Austrji w pomoc, że nie uczynią tak jak uczyniły w przeszłym wieku z Polską, którą pchnęły, przyrzekając jej pomoc, w wojnę z Moskwą a potem nietylko że ją opuściły, ale nawet połączyły się z Moskwą przeciw niej?

Konwencja podobna mogłaby przez Austrję dopiero wtedy być podpisaną finalnie, gdyby ją istotnie zaatakowano a Prusy i Moskwa rzeczywistą dawały jej pomoc.

I zapewne gabinet paryzki przejrzeć musiał ten stosunek przygotowującego się przymierza, kiedy ścieśnił sprawę włoską do sprawy rzymskiej i tak rzecz ułożył, że o ataku na austrjackie posiadłości niema obecnie mowy, chociaż w jednej z najpoważniejszych dla Austrji kwestyj, co do Rzymu, konwencja włosko-francuska rozstrzygać ma ostatecznie.

Dotąd Francja wskazywała Włochom, dopominającym się stolicy Rzymu, na Wenecję. Zdaje się, iż po konwencji z d. 24. lipca odstąpiła od tej polityki, a idąc za koniecznością i czyniąc zadość zarówno domaganiom się Anglii jak Włoch, cofa swą załogę z Rzymu, oddanie zas stolicy katolicyzmu pod opiekę a więc i pod wolę królestwa Włoskiego, maskuje konwencją, niby gwarantującą niepodległość papieża. Co do sprawy weneckiej, już było przygotowane przymierze potrójne; co do sprawy rzymskiej potrzebaby nowych zjazdów, negocjacyj. Natura jednak sprawy rzymskiej jest jego rodzaju, iż między katolicką Austrją, protestanckiemi Prusami i szyzmatycką Moskwą trudno znaleźć punkt zgody. Oprócz tego Austrja, aby je i dla tej sprawy pozyskać, musiałaby poczynić nowe, jeszcze dalej sięgające ustępstwa.

Z drugiej strony zaś Francja może liczyć niezawodnie na przymierze z Anglią, jeśli będzie chodzić o rozwiązanie sprawy rzymskiej w duchu włoskim, podczas gdy w sprawie weneckiej to przymierze było niemal nieprawdopodobnem. Przymierze zaś angielsko - francuzko - włoskie, stojące w głębi sprawy rzymskiej, sprowadzać się zdaje to wahanie się Prus między Austrją i Zachodem i to niepewne zachowanie się Moskwy, co znowu oddziaływa i na Austrję, i powoduje ją pomimo przygotowanego w sprawie weneckiej przymierza potrójnego, do bardzo ostrożnego traktowania konwencji włosko-francuzkiej, aby się nie narazić na odosobnienie.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie pięćdziesiąte piąte, z d. 11. października.

Po zagajeniu posiedzenia o godzinie 9 wysłuchuje prezes Büchtemann świadków, nasamprzód w sprawie obżałowanego rządzcy gospodarczego Ludwika Heinricha z Lubostronia, który aresztowany na mocy podejrzenia, że należał do wyprawy ruchocińskiej, stanowczo temu zaprzeczył, twierdząc, że podróżował w interesie prywatnym. Tymczasem świadkowie: Gotowicz parobek, Kuras podstarości i drugi podstarości Woźniak, oświadczają, że widzieli, jak d. 1. marca r. z., zatem w dniu wyprawy ruchocińskiej, wyjechały dwa wozy, bryczka i wóz drabiasty, z dziedzińca dworskiego. Na pierwszym miał siedzieć obżałowany, na drugim zaś wieziono broń, strzelby i szable, które na rozkaz obżałowanego naładowano. Obżałowany przyznaje, że wiózł broń na wozie, lecz to była własność niejakiego Dembińskiego, któremu broń tę chciał odstawić. W drodze spotkał Dembińskiego, a że wóz z bronią się zepsuł, przeto odjechał sam i niewie co się dalej z ową bronią stało, ponieważ go w drodze aresztowano. Po odczytaniu kilku jeszcze zeznań świadków, obżałowany uprasza u uwolnienie go z więzienia, czemu naczelny prokurator nie sprzeciwia się.

W sprawie proboszcza ks. Huberta z Grabowa wysłuchują organistę Potarzyńskiego, który oświadcza, że wprawdzie przechowaną była broń na probostwie, którą powstańcy później zabrali, że przecież proboszcza nigdy z powstańcami rozmawiającego nie widział, gdyż wtedy był ksiądz chory. Parobek Andryszak zeznaje, że często przybywały na probostwo gromadki powstańców, po 8 do 12 razem, lecz niewiadomo mu, czy proboszcz kazał im podawać żywność. Razu tylko jednego powiedział mu proboszcz, że na wieczór przybędzie wóz, i rzeczywiście nadjechała bryka z bronią na dziedziniec, którą on (świadek) musiał później zakopać w ogrodzie. Kucharka Jankowska zeznaje również, że przybywali wprawdzie dość często na probostwo ludzie, którzy opowiadali, że idą do powstania, i że ludziom tym raz po raz na ich prośby podała cokolwiek żywności, że przecież chory proboszcz ani z ludźmi tymi nie rozmawiał ani im nie kazał jeść dawać. Podobnież zeznaje parobek Prymas.

Następuje pauza, po której prezes oświadcza, że sąd uchwalił: obżałowanego Ludwika Heinricha z więzienia śledczego uwolnić. Później uzupełniają dowody w sprawie obżałowanego Bolesława Moszczeńskiego dokumentem, jakoby pisanym przez obżałowanego, który ma być sprawozdaniem tegoż do komitetu narodowego. Obżałowany zeznał jak wiadomo, że sprawozdanie to pisał wedle dyktatu p. Baranowskiego, co świadek, właściciel dóbr Preuss, o tyle potwierdza, iż widział, jak obżałowanemu pan Baranowski w jego obecności list jakiś dyktował. Rymarz Leszczyński oświadcza, że razu pewnego przybyło kilku ludzi do obżałowanego, który im się kazał oddalić. Pomiędzy papierami, znalezionemi u obżałowanego, znajdował się podobno skrypt, który ma być pisany ręką obżałowanego, dotyczący podwyższenia podatku narodowego. Obżałowany przeczy temu i chce poprowadzić dowód przeciwny. Słuchany w tej mierze tłómacz Brodski, któremu papiery zabrane dane były do przejrzenia, zeznaje, że rzeczony dokument pomiędzy papierami nie znajdował się, gdy przeciwnie sekretarz Mulski twierdzi, jakoby ów dokument znaleziony był porówno z innemi papierami u obżałowanego. Sąd postanawia zatem, dla wyśledzeniania prawdy, zawezwać kilku innych jeszcze świadków, którzy byli obecnymi przy zabraniu papierów p. Moszczeńskiego.

Następnie rozpoczyna się dalsze badanie obżałowanych. Pierwszym z kolei jest ks. wikarjusz Mikołaj Moński z Poznania (lat 26), którego oskarżenie „mocno podejrzywa,“ że urzędu swego kapłańskiego nadużywał celem popierania rewolucyjnych zabiegów i że w imieniu organizacji namawiał i werbował ochotników, dając im nareczne i informację, gdzie się mieli zbierać. Obżałowany przeczy, jakoby działał w imieniu organizacji i z funduszów, od tejże płynących, jakkolwiek przyznaje, że z własnej kieszeni nieraz wspierał ochotników, dążących do walki z Moskalami, którzy go prosili o datek, aby mogli dójść do królestwa Polskiego. Obżałowany z oburzeniem protestuje przeciw zarzutowi, jakoby nadużywał swego urzędu kapłańskiego, a obrońca jego rzecznik Janecki wykazuje, że oskarżenie żadnego nie zdolało podać dowodu na poparcie podobnego zarzutu.

Były aktuarjusz Jan Maksymilian Jasiński z Bydgoszczy (lat 43) oskarżony jest, jakoby w sierpniu r. z. napotkany był przy kordonie granicznym z wozem, naładowanym bronią. Obżałowany przyznaje to, lecz twierdzi, że broń transportował dla obcego komisjonera, który mu za przewóz z góry zapłacił. Rzecznik Elven wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu się p. Adlung także nie sprzeciwia.

Tu następuje wspólna sprawa kilku obżałowanych, którą oskarżenie poprzedza wstępem mniej więcej tej treści:

„Wyprawa, zorganizowana przez wielkopolski komitet i zamierzona w nocy z 12. na 13. sierpnia r. z. w Skorzęcinie, lecz unicestwiona przez król. pruskie władze.

„Komitet wielkopolski rozwinął w połowie sierpnia r. z. niezmierną czynność. Wówczas stał na pograniczu w. księztwa Poznańskiego Taczanowski z oddziałem swoim, i komitet korzystając z tego, wysyłał znaczne posiłki w ochotnikach i broni do królestwa Polskiego. Ochotnicy przechodzili kordon graniczny zwykle z osobna lub w małych gromadkach; w dwóch jednakże razach zamierzano wzmocnić Taczanowskiego większemi i już zorganizowanemi tutaj hufcami ochotników. Lecz obiedwie wyprawy zdołała czujność władz król. pruskich udaremnić.

„Pierwsza wyprawa utworzyła się w północnej części powiatu pleszewskiego i miała w nocy z d. 14. na 15. sierpnia pod dowództwem obżałowanego Chełkowskiego przekroczyć kordon graniczny. Lecz wojska pruskie, wcześnie zawiadomione, rozbiły zbierających się ochotników na tutejszem terytorjum, i wyprawa w skutek tego spełzła na niczem.

„Na miejsce zboru dla drugiej wyprawy, tworzącej się w powiecie gnieźnieńskim, przeznaczono lasy w pobliżu Skorzęcina. Ztąd miano wyruszyć w nocy z d. 12. na 13. sierpnia. Lecz i o tem przedsięwzięciu władze król. pruskie naprzód były poinformowane. Zarządzono zatem dnia 12. sierpnia wielką rewizję w Skorzęcinie i wsiach okolicznych, mianowicie w Kołaczkowie i Niechanowie, przyczem zdołano pochwytać znaczną liczbę ochotników, między nimi zaś dowódzców — jak twierdzi oskarżenie. Równocześnie przytrzymano w lesie pod Piłą dwa wozy, naładowane bronią, przeznaczoną dla wyprawy. Liczby ochotników, mających się zebrać w lesie skorzęcińskim, oskarżenie nie umie podać dokładnie, jednakże dodaje, że wedle sprawozdania żandarma Marksa, który był przy rewizji w Skorzęcinie: „w okolicy Skorzęcina roili się wówczas powstańcy jak pszczoły w ulu;“ komisarz zaś okręgowy Kummer w Witkowie podaje liczbę ochotników do kikuset. Większa część tychże była nieuzbrojona i niektórzy tylko mieli przy sobie rewolwery i cokolwiek amunicji. Nie można było dowieść czynności bezpośredniej komitetu wielkopolskiego w organizacji wyprawy skorzęcińskiej; lecz oskarżenie mimo to aż nadto jest przekonane z wielorakich przypuszczeń i poszlak, że owa wyprawa była dziełem komitetu.

„Nasamprzód jest rzeczą niewątpliwą, że nagromadzenie tak znacznej liczby ochotników z najrozmaitszych stron w. ks. Poznańskiego w jednem i tem samem miejscu i o tej samej porze, nie mogło polegać na przypadku, tem bardziej, gdy wielu osobom, które miały zamiar z osobna udać się do powstania, powiedziano, iż w lesie skorzęcińskim zbiera się wyprawa. I tak słyszał nauczyciel domowy Krótki (?) jadąc z Witkowa do Wrześni, od kilku przechodniów, że w okolicy Skorzęcina i Niechanowa tworzy się nowy oddział. Tożsamo powiadał jakiś mężczyzna w podeszłym wieku b. gimnazjaście Majewskiemu; również dowiedział się o tem od kilku nieznajomych mu wieśniaków czeladnik kowalski Jesianowski. Konrad Kempiński, spotkawszy się 10. sierpnia r. z. na poczcie w Strzelnie z nieznajomym panem, dowiedział się od niego, że w lesie skorzęcińskim zbierać się będzie wyprawa; i toż samo opowiadali szewczyki w Trzemesznie piekarczykowi Patrzykowi. Rzecz jasna zatem, że przedsięwzięcie naprzód było ukartowanem. Również zawiadomieni zostali w rozmaitych jednocześnie miejscach o punkcie zbornym w Skorzęcinie parobcy Słowiński, Radecki i Kowalski, kapelusznik Eibel, murarczyk Tabau i wyrobnik Zachman. Innym, jak n. p. parobkom Nowackiemu, Sobuszczykowi i Żabińskiemu, wskazano Niechanowo jako miejsce zborne. Słowem, wszystkie poszlaki przemawiają za tem, że wyprawa naprzód była zorganizowaną i broń przysposobioną. Oskarżenie twierdzi nawet, (lecz także tylko na mocy przypuszczeń), że broń, której nie zdołano przeprowadzić przez kordon graniczny, ukrytą została na terytorjum tutejszem w ziemi. Przynajmniej zeznali w tym sensie jeńcy, pochwytani przez podoficera Soecka i sierżanta Schulza.

„Podejrzani przez oskarzenie, jakoby mieli być dowódzcami wyprawy, aresztowani zostali w Skorzęcinie, wsi pana Stanisława Moszczeńskiego. W pokoju aresztowanych znaleziono 4 rewolwery, cokolwiek amunicji i karty geograficzne królestwa Polskiego; w stajniach zaś przytrzymano 7 wierzchowców z odpowiedniemi przyborami, o których oskarzenie twierdzi, że były przeznaczone dla owych mniemanych dowódzców.“

Wedle oskarzenia, mieli być dowódzcami zamierzonej wyprawy: 1) Porucznik landwery pruskiej Stanisław Wierzbiński (l. 35); 2) oficer armii pruskiej Fedor br. Seydewitz (l. 30); 3) porucznik landwery pruskiej Juliusz Sypniewski (l. 28); 4) były oficer armii tureckiej Kazimierz Mroziński (lat 38); i 5) student uniwersytetu Karol Chłapowski (lat 22) z Czerwonej wsi.

Obżałowani przyznają, że przybyli do Skorzęcina w zamiarze udania się ztamtąd do obozu Taczanowskiego, lecz twierdzą, że ich zjazd jednoczesny u p. Moszczeńskiego polegał jedynie na przypadku i żadnego nie miał związku z wyprawą, zbierającą się w lesie skorzęcińskim. Obżałowany baron Seydewitz dodaje, że zamiar jego był obudzony motywami bardzo szlachetnemi niesienia pomocy uciśnionej przez Moskali narodowości polskiej, że przecież jego nazwisko już dostateczną winno być rękojmią, że zbrodni przeciw Prusom ani nie zamierzał, ani jej popierać nie jest zdolnym. Obżałowany Sypniewski zauważa, że nigdy nie żywił zamiarów zbrodniczych przeciw Prusom, walczył jedynie przeciw Moskalom, lecz przysięgi, którą jako oficer pruski złożył JkrMości monarsze pruskiemu, nigdy nie naruszył, w przysiędze bowiem tej nie ma wzmianki żadnej o carze moskiewskim. Wielu, którzy tak samo jak on porwali za oręż przeciw Moskalom, już uwolniono; spodziewa się zatem, że i jemu po 15 miesiącach więzienia nareszcie wymierzą sprawiedliwość i wypuszczą go z więzienia.

Naczelny prokurator oświadcza, że mimo zeznania obżałowanego Sypniewskiego nie może się zrzec wysłuchania trzech świadków, których w sprawie tej zaproponował, gdyż oskarzenie twierdzi, że zjazd obżałowanych był naprzód umówionym, świadkowie zaś zeznaniami swemi mają to udowodnić.

Po odczytaniu kilku skryptów wnosi rzecznik Deyks o uwolnienie obżałowanego Duszyńskiego, czemu naczelny prokurator się sprzeciwia, ponieważ nie zebrano jeszcze wszystkich przeciw obżałowanemu dowodów. Sąd ustępuje i uchwala: aby obżałowanego Jasińskiego uwolnić; wniosek zaś o uwolnienie obżałowanego Duszyńskiego odrzucić.

Posiedzenie kończy się o godzinie 2½. Najbliższe posiedzenie w środę d. 12. października o godzinie 9.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 11. października.

(Wiele mówiono, że do konwencji z dnia 15. września oprócz tekstu, ogłoszonego przez *Monitora*, i objaśniających go depesz, należą jeszcze pewne protokoły tajne, mające za przedmiot kwestję wenecką.

Jakkolwiek możebność istnienia protokołów i warunków niewyjawionych zdaje się prawdopodobną, jednak, o ile z pewnych danych wnioskować mam prawo, nie dotyczą one w żadnym razie kwestji weneckiej, lecz mają za przedmiot środki, jakie Francja i Włochy przedsięwziąć mają w przypadku śmierci papieża i wyboru jego następcy. Nie potrzeba dodawać, że ta ewentualność, która już nieraz w ostatnich czasach tak bardzo zajmowała świat chrześciański i świat polityczny, nie mogła być pominiętą w układach, tembardziej im prędzej pozwalają ją przewidywać późne lata Ojca świętego i wątły stan jego zdrowia.

Constitutionnel wczorajszy ogłosił artykuł z podpisem p. Limayraca, którego najprostszym wnioskiem jest, że rząd francuski ma przekonanie, iż władza doczesna papieża utrzymać się może nawet wówczas, gdy Ojciec św. zostanie postawionym sam wobec swoich poddanych, bez poparcia zbrojnego Francji ani żadnego innego mocarstwa, albowiem papież „zrobi wszystko, aby sobie zapewnić serca swego ludu: zastosuje się do wymagań wieku, zaprowadzi wszelkie reformy i nie będzie pragnął zadawniania żadnych nadużyć.“ „Wątpić o tem — mówi organ półurzędowy, upominając prasę klerykalną — jest to ubliżać charakterowi i osobie Piusa IX.“

Słowa, wyrażające przekonanie rządu fran-

cuzkiego, streszczone przez *Constitutionnela*, chociaż prawie dosłownie wypisane przezemnie z zacytowanego wyżej artykułu, nie znajdują się tam jednak wprost w tem, w jakiem je przytoczyłem, znaczeniu. Powiedziane na odparcie zarzutów, robionych konwencji przez prasę ultramontańską, są one jednak sensem moralnym, logiczną treścią wspomnionego półurzędowego wyznania, i pośrednio jest w nich wskazaną ewentualność, w której władza doczesna upaść by mogła przed wolą ludu rzymskiego. Tę ewentualność — zdaniem *Constitutionnela* — rząd francuzki znajduje wprawdzie niepodobną do przypuszczenia, zawsze jednak ona istnieje, a jest nią: opór władzy doczesnej przeciw reformom, zgodnym z duchem czasu, i przewaga woli ludowej nad konserwatyzmem Watykanu.

Jest to najlepsza odpowiedź dla tych, którzy dotąd uporczywie nie chcą zrozumieć jasnego tekstu konwencji i siłą się na dowodzenia, że rząd turyński zrzekł się Rzymu, jak jak gdyby w takim razie rząd ten miał jakikolwiek interes domagać się ewakuacji, i stawiać się tym sposobem w sprzeczności z wolą i dążeniem własnych poddanych, a nawet stawać zbrojnie przeciw prądowi tej woli.

Francja wielekroć żądała od stolicy apostolskiej tego, od czego dzisiaj utrzymanie władzy doczesnej uczyniła zależnem przez zawarcie konwencji — wielekroć doradzała reform z mniejszem lub większem naleganiem. Biorąc fakt konwencji w odosobnieniu od ogólnych przyczyn politycznych, które go wywołały, nic nie jest logiczniejszem jak po radach niewysłuchanych, po żądaniach niespełnionych zostawić rząd papiezki samemu sobie.

Że Francja nie chce dobudowywać potęgi włoskiej, która dzisiaj wymaga jej poparcia, a z którą później możeby się liczyć potrzebowała — rzecz niezawodna. Ta okoliczność jednak dowodzi tylko, że Francja użyje wszelkiego moralnego wpływu na stolicę apostolską, ażeby ta przez przyjęcie doradzanego jej programu stała się dość potężną moralnie i materjalnie, by stać o swych siłach. Liczy na zręczność swojej dyplomacji, na przekonywującą wymowę niebezpieczeństwa, która zdoła przemówić do dworu rzymskiego — ale więcej zrobić nie może i nie zrobi, bo pod konwencją z d. 15. września znajduje się podpis Francji.

Na otwarcie włoskiego parlamentu, które jak wiadomo nastąpi dnia 24. bm., już się przygotowuje walka parlamentarna, w której mają wziąć żywy udział członkowie dawnego ministerjum Minghettego. Garibaldi z dnia na dzień jest oczekiwanym w Turynie.

Wyjazd dworu do Compiègne nastąpi podobno dopiero w końcu bieżącego miesiąca.

Pan Bismark powróci z Biarritz d. 28. bm.

Do uwag, które wam wczoraj przesłałem o organizacji armii papiezkiej, dodaję szczegół charakterystyczny. Czterechstu żołnierzy, należących do składu dzisiejszej żandarmerji pontyfikalnej, po największej części krajowców, którym się kończy ugodzony termin, odmówiło zobowiązań. Nim więc przyjdzie do tworzenia nowych legionów, p. Mérode będzie już miał kłopot z wypełnieniem kadrów dzisiejszych.

Z Augustowskiego 28 września.

Jednocześnie z carskim reskryptem o wychowaniu publicznem, przysłano do nas w powiaty litewskie, na ręce władz miejscowych do rozpowszechnienia między ludnością wiejską, elementarz litewski, drukowany literami moskiewskiemi pod tytułem: „Abecele Żemajtiszkaj-Lietuwiszka (Żemojtsko-Litowskij Bukwar, izdannyj po rasporjażeniju gospodina gławnaho naczalnika siewero-zapadnaho kraja.) Wilno. w drukarni A. Kirkora 1864.“ Po głoskach i zgłoskach następuje zwykły pacierz, a po nim ośm błogosławieństw z ewangelii, cztery rzeczy ostateczne i siedm uczynków miłosiernych. Na tem się kończy część religijna. Opuszczone są: pięć przykazań kościelnych, siedm sakramentów i siedm grzechów głównych. To opuszczenie naprowadza nas na wniosek, że autorem tego nowego elementarza jest jakiś innowierca, co się poświęcił na usługi Murawiewa. Drugą część tego dziwolągu stanowią krótkie powiastki, przysłowia i z kilkudziesięciu wyrazów złożony słowniczek moskiewsko-litewski. Między powiastkami znajdujemy: Wezwanie książąt wariagskich do Rusi; Chrzest Włodzimierza; Goliat północny i bitwa pod Kalką. Są to rzeczy, więcej obce dla Litwinów, niż powieść o żelaznym wilku. W słowniczku, który wcale się nie odznacza poprawnością, spotykamy dla Moskwy i Moskali nową nazwę: Rusija i Rusas. Otóż dopiero Litwin będzie zachodził w głowę, co to znaczą te wyrazy, ukute przez urzędowego filologa?! Od wieków bowiem u Litwinów Moskal, Moskwa nazywa się Maskolja, Maskolus, przyczem powiadają, że Moskal swój byt winien Litwie: bo Ma znaczy mnie, a skolus dłużnik. Wszak Kostomarow uważa Litwę za kolebkę Rusi, a ta właśnie hypoteza znajduje potwierdzenie u ludu litewskiego, który w skutek własnej, rodzimej etymologii nad wyrazem Maskolus, Moskal, jeszcze dowodzi bardzo logicznie, że nie Litwa do Moskwy, ale Moskwa do Litwy należeć powinna.

Z innych wiadomości komunikuję wam, że zostały poformowane nowe księgi ludności dwojakiego rodzaju: w jednych zapisani są sami gospodarze rolni z rodzinami, oraz zagrodnicy, a w drugich obywatele, szlachta, czeladź dworska, oficjaliści, i cała klasa bezrolna razem, która w późniejszym czasie ma z gruntów dworskich otrzymać udział. Tym sposobem cała ludność wiejska z czasem ma przyjść do własności ziemskiej.

Berg przeprowadzając ostatnią razą cara, upodobał sobie Kibarty, które z powodu kolei i komory celnej znacznie się podniosły. Wieś ta ma odtąd zostać miastem. Nic nie mamy przeciwko temu, le z pragnęlibyśmy, aby rząd więcej dbał o podźwignienie miast dawnych. Jeźli gminom wiejskim zabezpieczono jaki taki samorząd (jeźli godzi się tak nazwać moskiewskie czynownictwo), to dla czegożby miastom miano tego odmówić? Przecież ludność miejska oświeceńsza od naszej ludności wiejskiej, a tem samem zdolniejsza do samorządu.

Kontrybucje nie ustają. Dowiaduję się, że na obywatela Wiktora Gawrońskiego nałożono 75.000 rs. Sam Gawroński blisko już półtora roku siedzi w więzieniu, a że jest obywatelem majętnym, więc trzeba mu zabierać pieniądze.

Z **drogi syberyjskiej** 25. czerwca.

Z Grodna wyruszyliśmy jeszcze na początku b. r. W Wilnie partję naszą dokompletowali i ztąd koleją żelazną przewieźli nas do Niżnego Nowgorodu. Z tego miasta jedną część wyprawiali piechotą, drugą część na furmankach podróż odbywała. Podróż śród wiosennych roztok i przy wielkich niewygodach w cuchnących więzieniach pomiędzy zbrodniarzami, z całej Moskwy zegnanymi, mieliśmy okropną. Opisywać wam jej szczegółowo nie będę; wspomnę tylko o tych. którzy nie wytrzymali tak uciążliwej podróży po śnieżnych pustyniach i oddali Bogu ducha, modląc się jeszcze do ostatniej chwili za kraj ukochany. Witołd Gażyc, lat 23, z brzesko-litewskiego powiatu, student petersburgskiego uniwersytetu, później kończył nauki w Paryżu i na pierwszy odgłos powstania wrócił do kraju. Uwięziony w Lidzie, przewieziony następnie do Wilna, skazany został przez Murawiewa na 20 lat do kopalń. Umarł w Moskwie z suchot galopujących.

Feliks Jagmin, z kobryńskiego powiatu, dymisjonowany oficer moskiewski. Służył pod Trauguttem, w bitwie pod Horkami ranny, wzięty przez Moskali z domu, w którym się leczył, skazany „drogą łaski“ do ciężkich robót, umarł z tyfusu na etapie w drodze między Kazaniem i Kungurem. Trup jego w trumnie został okradziony.

Edward Wysocki, lat 32, z brzeskiego powiatu, właściciel ziemski, uwięziony przez Moskali za to, że przechodzący oddział Stasiakiewicza zabrał we dworze 7 koni, i skazany na wygnanie do Tomska, umarł w Kazaniu z zapalenia mózgu.

Miłaczewski i Edward Kiersnowski, umarli z tyfusu, obaj rodem z grodzieńskiego województwa, lecz o tych żadnych szczegółów nie wiem.

Ziemie polskie.

Warszawa. Korespondent warszawski *Gazety Krzyżowej* potwierdza w liście z d. 7. b. m., że znowu rozrzucono rozmaite odezwy narodowego naczelnika miasta Warszawy, i niejako na dowód, że odezwy te drukują się w samej Warszawie, mówią o artykułach, jakie dniem poprzód ogłaszał urzędowy organ Berga, *Dziennik Warszawski*. Korespondent podejrzywa, że są jednak drukowane w Toruniu lub Bydgoszczy na ziemi polsko-pruskiej, zkąd je łatwo za jeden dzień przewieźć można koleją żelazną do Warszawy. — Byłoby to dowodem zupełnego niedołęztwa policji pruskiej i moskiewskiej, którym przecież czujności odmówić nie podobna.

Słychać z źródeł moskiewskich, że znowu jeden Polak ma być usuniętym z wyższych posad administracyjnych. Mają uwolnić Bagniewskiego, głównego dyrektora wydziału skarbu, a na jego miejsce dać Moskala Krusego, który niedawno temu mianowany był prezesem banku.

Jeneralny konzul francuzki w Warszawie, p. Valbezen, wyjechał niedawno temu do Petersburga a ztamtąd do Francji. Nie ma już wrócić do Warszawy, z powodu zatargów z rządem moskiewskim, bardzo starannie ukrywanych przed publicznością.

Mimo wszelkich agitacyj komunistycznych, pruskich i moskiewskich, coraz więcej utrwala się zgoda między włościanami i byłymi panami. Tak np. donoszą do *Posenerki*:

„W Konińskiem pogodziła się pewna gmina z panem. Wszystkie grunta, które już posiadła lub które jej dopiero komisja włościańska przysądziła, odstąpiła napowrót, poczęła nowy zupełnie układ z panem, i wysłała do Warszawy deputacje z przedstawieniem, aby ją uwolniono od wszelkiego mieszania się komisji rządowej i aby dozwolono jej pozostać w tem stanowisku, na którem stanęła w skutek nowego układu z panem. „Przekonaliśmy się, opiewa przedstawienie włościańskie do Berga, że drogą dotychczasową do celu się nigdy nie dojdzie, i że położenie, w jakie nas wobec pana postawiła komisja rządowa włościańska, taksamo nie może być prawnem i trwałem, jak i nadużycia, których my się dopuścili.“—Do tego kroku miał gminę zniewolić proboszcz miejscowy.“

Wspomniony wczoraj wyrok śmierci, żadnemi zgoła niepoparty dowodami, podajemy tu dosłownie za *Dzienn. Warszawskim*:

„Mieszkańcy m. Warszawy, czeladnicy stolarscy, ze stanu miejskiego, Aleksander Jungmann, i ze stanu włościańskiego, Stanisław Kobrzyniecki, według odbytego nad nimi polowego sądu wojennego i własnych zeznań, okazali się winnymi należenia do organizacji tak zwanych żandarmów sztyletników (wieszających), z złożeniem na to zbrodniczej przysięgi.

„Z nich Jungmann miał udział w zabiciu dozorcy policyjnego Blaua, któremu własnoręcznie zadał cios sztyletem w szyję, za co otrzymał w nagrodę od osób, które kierowały politycznemi zabójstwami, rs. 12; Kobrzyniecki zaś robił zamach na życie urzędnika zarządu warszawskiego ober-policmajstra, Dąbrowskiego, co i wykonał, zadawszy Dąbrowskiemu cztery ciosy, za co otrzymał od tychże złoczyńców 30 rs.

„Oprócz tego obydwaj, będąc uzbrojeni sztyletami, w przeciągu kilku dni śledzili obywatela miasta Warszawy, Bosakiewicza, w celu zabicia go, ale nie zdołali wykonać swego zbrodniczego zamiaru, jedynie z powodu niezależnych od nich okoliczności. (Bosakiewicz następnie zabity został przez Wagnera, pomocnika drukarskiego, który za tę zbrodnię w d. 5. (17.) września r. z. został ukarany śmiercią w Warszawie.)

„Niezależnie od tego, Kobrzyniecki w czasie zabicia Blaua znajdował się ze sztyletem na miejscu spełnienia tego przestępstwa, będąc postawionym na czatach.

„Za takie przestępstwa Jungmann i Kobrzyniecki wyrokiem polowego sądu wojennego, na zasadzie art. 83, 88, 96, 196, 386, 632 i 635 ks. I. w. kar. ust. i art. 20, 283 i 360 kod. o kar. gł. i popr., skazani zostali, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci, przez powieszenie.

„Kara ta wykonaną zostanie w dniu 2. (14.) października, o godzinie 10. zrana, na stoku warszawskiej aleksandrowskiej cytadeli.“

K r o n i k a.

Wykaz

prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych we Lwowie, Samborze, Stanisławowie, Złoczowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Tarnopolu i Krakowie, zapadłych w miesiącu wrześniu 1864.

(Ciąg dalszy).

2. C. k. sąd wojenny w Samborze

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej § 343 *wojsk. k. k.*

1. Stanisław Barański z Radłowic, 23 l., stanu wolnego, syn właściciela dóbr, na 4 tygodnie więzienia, kara w drodze łaski od dziesiątego dnia darowana. — 2. Piotr Klimesz z Jarosławia, 36 l., stanu wolnego, ekonom, na 12 tygodni więzienia, w skutek odwołania się do W. c. k. jeneralnej komendy we Lwowie, kara zmniejszona na 4 tygodnie. — 3. Adolf Świdnicki z Starej Soli, 21 l., stanu wolnego, bez zatrudnienia, prócz aresztu śledczego policzonego za karę, na 14 dni więzienia — 4. Jakób Jasiński z Wiśniowczyka, 21 l., stanu wolnego, bez zatrudnienia, prócz aresztu śledczego policzonego za karę, na ośm tygodni więzienia, zaostrzonego założeniem kajdan i 1razowym postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu.

Za przekroczenia przeciw spokojności publicznej i porządkowi §§. 531, 532 *i* 535 *wojsk. k. k.*

5. Antoni Borsuk z Łanowic, 44 l., żonaty, ojciec dwojga dzieci, kmieć i wójt, prócz policzonego za karę aresztu śledczego od 30. maja do 20. sierpnia b. r., na 14 dni ścisłego aresztu, w drodze łaski od 14dniowego ścisłego aresztu uwolniony. — 6. Tomasz Staszczyszyn z Łanowic, 60 l., żonaty, ojciec 4 dzieci, kmieć i pełnomocnik gminy, prócz policzonego za karę aresztu śledczego od 30. maja do 20. sierpnia r. b., na 14 dni ścisłego aresztu, w drodze łaski od 14dniowego ścisłego aresztu uwolniony. — 7. Franciszek Jaszczyszyn z Łanowic, 63 l., żonaty, ojciec 8 dzieci, kmieć i pełnomocnik gminy, prócz policzonego za karę aresztu śledczego od 30. maja do 20 sierpnia b. r., na 14 dni aresztu, w drodze łaski od 14dniowego ścisłego aresztu uwolniony. — 8. Michał Kisielewicz z Łanowic, 30 l., stanu wolnego, urlopnik od furgonów. (Depot nr. 12) areszt śledczy od 30. maja do 20. sierpnia b. r. policzony za karę. — 9. Michał Borsuk a Łanowic, 30 l., stanu wolnego, urlopnik 11. pułku ułanów, areszt śledczy od 30 maja do 20. sierpnia b. r. policzony za karę — 10. Stefan Staszczyszyn z Łanowic, 34 l., żonaty, ojciec 3 dzieci, kmieć, areszt śledczy od d. 30 maja do 20 sierpnia b. r. policzony za karę. — 11. Jacek Fiałka Krzyskow z Łanowic, 31 l., żonaty, ojciec 2 dzieci, kmieć, areszt śledczy od 30. maja do 20. sierpnia b. r. policzony za karę. — 12. Antoni Jaszczyszyn z Łanowic, 37 l., żonaty, ojciec 2 dzieci, kmieć, areszt śledczy od 30. maja do 20 sierpnia b. r. policzony za karę. — 13. Iwan Sawka z Łanowic, 54 l., żonaty, bezdzietny kmieć, areszt śledczy od 30. maja do 20. sierpnia policzony za karę. — 14. Marcin Rydzak vel Hawryło z Łanowic, 55 l., żonaty, ojciec 3 dzieci, kmieć, areszt śledczy od 30. maja do 20 sierpnia b. r. policzony za karę. — 15. Andrzej Jaszczyszyn z Łanowic, 38 l., żonaty, ojciec 3 dzieci, kmieć, areszt śledczy od 30. maja do 20. sierpnia b. r. policzony za karę. — 16. Marjanna Tracz z Łanowic, 45 l., zamężna, matka 5 dzieci, żona kmiecia, areszt śledczy od 30. maja do 20 sierpnia b. r policzony za karę.

Za przestępstwa przeciw zarządzeniom publicznym §. 569 *i* 571, *wojsk.* k. k.

17 Marunia Maksymiec z Perebińska, 47 l., matka 6 dzieci, żona kmiecia, na 2 dni aresztu, zaostrzonego 1-razowym postem o chlebie i wodzie. — 18. Waśko Sachman z Waniowiec, 64 l., żonaty, ojciec 7 dzieci, kmieć, na 5 dni aresztu, zaostrzonego 1-razowym postem o chlebie i wodzie. — 19. Jan Fabiańczuk z Koniuszek Siemianowskich, 27 l., żonaty, ojciec 2 dzieci, kmieć, na 4 dni aresztu, zaostrzonego 2-razowym postem o chlebie i wodzie. — 20. Onufry Kalimowicz Strutyński z Strutyna wyżnego, 47 l., żonaty, ojciec 5 dzieci, kmieć, na 1 dzień aresztu, areszt zamieniony na karę pieniężną w kwocie 5 złr. — 21. Andrzej Komarnicki Drudz z Komarnik, 60 l., żonaty, ojciec 9 dzieci, kmieć, na 7 dni aresztu, zaostrzonego 1-razowym postem o chlebie i wodzie. — 22 Hryń Komarnicki Drudz z Komarnik, 25 l., stanu wolnego, syn właściciela gruntu, na 2 tygodnie aresztu, zaostrzonego 1-razowym postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu. — 23. Hnat Komarnicki Drudz z Komarnik, 27 l., stanu wolnego, syn właściciela gruntu, na 2 tygodnie aresztu, zaostrzonego 1-razowym postem o chlebie i wodzie w każdym tygodniu. — 24. Karol Kulczycki Wołczko z Kulczyc, 18 l., stanu wolnego, syn właściciela gruntu, na 6 dni aresztu, zaostrzonego 2-razowym postem o chlebie i wodzie — 25 Zacharjasz Kulczycki Daczyniec z Kulczyc, 31 l., stanu wolnego, parobek, na 4 dni aresztu, — 26 Bazyli Baraniecki z Kulczyc, 21 l., stanu wolnego, syn kmiecia, na 4 dni aresztu. — 27. Daniło Popowicz z Hodwiszni 37 l., żonaty, bezdzietny kmieć, na 24 godzin aresztu. — 28. Michał Szczepkowski z Tuliglów, 44 l., żonaty, ojciec 2 dzieci, właściciel gruntu, obciążony przestępstwem przeciw bezpieczeństwu honoru (§. 769.), na 6 dni aresztu, zaostrzonego 2-razowym postem o chlebie i wodzie.

Za przekroczenie obwieszczeń z 28 *lutego* 1864.

29. Feliks Bujanowski z Kaczanówki, 54 l., wdowiec, ojciec 1 dziecka, dzierżawca dóbr, za nieprawne posiadanie dubeltówki prócz utraty tejże, na karę pieniężną w kwocie 6 złr.

Z c. k. sądu wojennego w Samborze.

III. C. k. sąd wojenny w Stanisławowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej §. 66 cyw. lub 343 woj. k. k.

1. Krzysztof Mikuli z Wołczyniec na Bukowinie, 54 l. ob. łac., żonaty, właściciel dóbr, już karany za zatajenie broni, na 1 miesiąc więzienia, kara przez c. k. sąd wyzszy w drodze łaski zniżona na 14 dni aresztu u profosa. — 2. Juliusz Tytus na Kozielsku Kniaz Puzyna z Gwoździca, w Galicji, 25 l., ob. łac., stanu wolnego, właściciel dóbr, 3½ miesiąca aresztu śledczego policzono za karę. — 3. Jan Chaszczewski z Dubienki, 39 l., ob. łac., żonaty, rządzca dóbr na 1 miesiąc więzienia. — 4. Grzegorz Łukasiewicz z Zastawny na Bukowinie, 44 l., ob. orm. kat., wdowiec, właściciel dóbr, uwolniony z braku dowodów. — 5. Tytus Komar z Uścia, 32 l., ob. łac., żonaty, właściciel dóbr, uwolniony z braku dowodów. — 6. Longina Feigl z Tłumacza, 40 l., ob łac., wdowa po urzędniku i dzierżawczyni dóbr, uwolniona z braku dowodów.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym §. 312 *cyw. lub* §. 569 *wojsk. k. k.*

7. Mojżesz Baum z Bolechowa, 36 l., izraelita, żonaty, obciążony przekroczeniem przeciw bezpieczeństwu ciała §. 412 c. k. k., na 14 dni aresztu w sztokhauzie, zaostrzonego 2-razowym postem w każdym tygodniu. — 8. Józef Paygert z Iwanówki, 36 l., ob. łac., żonaty, prywatysta, już kilkakrotnie karany, na 3 tygodnie aresztu w sztokhauzie. — 9. Piotr Dilnycz z Krechowic, 45 l., ob. gr., kat., żonaty, kmieć, na 8 dni aresztu w sztokhauzie. — 10 Fedor Manciu vel Maryszczak z Ostry, 66 l., ob. gr. kat., wdowiec, wyrobnik, na 8 dni aresztu w sztokhauzie, w drodze łaski uwolniony. — 11. Selig Rubinstein ze Stanisławowa, 33 l., izraelita, żonaty, przedsiębiorca, uwolniony z braku dowodów.

Za przestępstwo przeciw obwieszczeniu z 28 *i* 29. *lutego* 1864 *przez ukrywanie osób niemogących się wylegitymować*

12. Józef Scherz z Warszawy, zamieszkały w Stanisławowie, 51. l. ob. łac., żonaty, kotlarz, na karę pieniężną w kwocie 40 złr. w. a.

Z c. k. sądu wojennego w Stanisławowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Proces Polaków w Bernie.

(Ciąg dalszy.)

Następuje przesłuchanie obżałowanego Gerinka.

Prez. Opowiedz pan wypadki, które się wydarzyły przed odbytą w pańskiem pomieszkaniu rewizją.

Ger. Wieczorem dnia 20. stycznia byłem w Ostrowie, gdzie jako wydziałowy miejski miałem być pomocnym w kwaterowaniu wojska do Szlezwiku jadącego. Późno wieczorem przyszedł do mnie Byczyński i opowiadał mi, że prosiło go o gościnę dwóch obcych podejrzanych ludzi, których tymczasowo umieścił u Stoklaska. Postanowiłem pójść tam i wziąłem z sobą owe karty legitymacyjne. Na moje pytania dawali obaj nieznajomi bardzo podejrzane odpowiedzi, tak że postanowiłem oddać ich w ręce władz. Ponieważ jednak byłem zajęty kwaterunkiem, zamierzyłem skłonić nieznajomych do przenocowania u Stoklaska, aby ich nazajutrz rano wydać sądowi. Zawezwałem ich przeto, aby zostali do jutra u Stoklaska. Gdy mi odpowiedzieli, że nie mając kart legitymacyjnych obawiają się zostać, dałem im owe karty legitymacyjne, aby ich tem pewniej zatrzymać do jutra.

Pr.: Zkąd pan miałeś te karty legitymacyjne?

Ger. Dnia 18. stycznia przybyły do Hraszowa pociągiem jakiś nieznajomy prosił mnie, abym mu pozwolił napisać coś w kancelarji. Pozwoliłem na to, a gdy wieczorem porządkowałem papiery, znalazłem na mojem biurze pakiet, o którym się zaraz domyślałem, że zapomnieć go musiał nieznajomy. Pakiet ten, nie oglądając go nawet, schowałem do biurka. Na drugi dzień przejożdżał nieznajomy koleją przez Hruszow, skinął na mnie z wagonu i powiedział, że za kilka dni pakiet sobie odbierze.

Pr.: Nie oglądałeś pan także później pakietu? Ger. Otworzyłem go dnia 19. stycznia i ujrzałem, że oprócz owych dwóch kart legitymacyjnych, zawierał także opieczętowane listy i kilka zapisanych kartek. Pr. Czy znałeś pan osobę, która miała zostawić u pana tę paczkę? Ger: Nie widziałem jej nigdy ani przedtem ani potem. Pr: Znałeś pan treść listów? Ger.: Nie. Pr.: Jak mogłeś pan użyć kart legitymacyjnych, kiedy nie były pańskie i miały być później przez nieznajomego odebrane? Ger: Widzę, żem działał nierozważnie. Zresztą był to podstęp tylko. Karty legitymacyjne byłbym po odstąpieniu internowanych do sądu, otrzymał napowrót. Proz: A gdyby obaj byli w nocy uciekli? Ger: Prosiłem Stoklaska aby na nich uważał. Pr: Jest to nieprawdopodobne aby ów nieznajomy zostawił w pańskim ręku takie ważne i kompromitujące papiery, nie będąc z panem w porozumieniu. Owszem wypływa ztąd, że listy te dano panu do dalszej przesełki. Ger: Mam świadków na to, że papiery te zostawił u mnie nieznajomy d. 18. Gdybym miał je dalej posełać, czemużbym je zatrzymywał aż do dnia 20go, mając zaledwie tysiąc kroków do pruskiej poczty? Pr.: Świadkowie, którzy widzieli nieznajomego piszącego w pańskiej kancelarji, zeznają, że zostawił to, co napisał, na pańskiem biórku. Gdzie to pismo? Ger. Niewiem o żadnem pismie. Pr.: Jak pan tłumaczysz pański własnoręczny spis imion powstańców internowanych? Ger.: Pewna dama, której syn walczył w powstaniu, prosiła mnie o doniesienie, czyli syn jej nie znajduje się między internowanymi. Na żądanie moje przysłał mi pewien znajomy internowany spis swoich towarzyszy, który posłałem tej pani, sporządziwszy sobie kopię do prywatnego użytku.

Odczytują protokół, sporządzony przy otwarciu listów, do pań Roland i Garnier w Paryżu adresowanych, oraz tłómaczenie listów.

Wszystkie pisma są opatrzone w herb i pieczęć Rządu Narodowego. W jednym z nich ostrzega Rząd Narodowy ajenta w Liège, aby nie wydawał Mierosławskiemu, wyzutemu z swych dostojeństw, lub jego emisarjuszom broni; w drugim nakazuje komisji długów narodowych, aby nikomu nie wypłacano pieniędzy. Ajentowi dyplomatycznemu w Paryżu dany jest tytuł „książę“ lub „Jaśnie oświecony“ — innym zaś „obywatel.“

Obr. dr. Mühlfeld podnosi, że tłumaczenia ich urzędowego przyjąć nie podobna, dwa słowa bowiem są zupełnie niezrozumiałe. Słowa te trzeba także przetłumaczyć.

Tłumacz Girtler powiada że słów tych przetłumaczyć nie potrafi. Obrońca dr. Mühlfeld: Prawdziwie, pojąć nie mogę takiego tłumaczenia, w którem całe słowa nie przetłumaczone. Prez. Nie mogę odmówić słuszności panu obrońcy. Tłumacz jest obowiązany sam przetłumaczyć. Tłumacz: Słowa „Konzies" i Vitoltuv" (tak znajdujemy oba te słowa drukowane w sprawozdaniach; p. r.) oznaczają z pewne jakieś urzęda. Obrońca: W jakim języku? Gerink: Muszę protestować przeciw temu, jakoby te słowa miały oznaczać urzęda. Prokurator pyta czy obżałowanemu znajoma ręka adresu. Ger. Nie.

Rozprawa nad niedokładnem tłómaczeniem zajęła więcej niż godzinę czasu. Prezydujący widział się spowodowanym, niedostateczności i niedokładności tłumaczenia skonstatować, i polecił tłumaczowi przerobić je w części.

Po odczytaniu tłómaczeń szło dalej przesłuchanie. Znawcy pisma, nauczyciele Pokorny i Rotter mają powiedzieć czy pismo na spisie adresów jest pismem Gerinka, jakie się znajduje na kontratce imion i przechwyconej przez strażnika więziennego karteczce. Pokorny odpowiada, że tożsamość obu pism jest prawdopodobną, ale że nie jest osobiście przekonanym aby rzeczywiście były tej samej ręki. Obrońca konstatuje tę wątpliwość rzeczoznawców; i żąda dalej przedłożenia listu Gerinka do niejakiego Piotra Comployer. Rzeczoznawcy oświadczają, że nie widzą żadnego podobieństwa między pismem tego listu a spisu imion.

Odczytują potem uwiadomienie sądu wojennego w Krakowie, że w mieście tem istniał pod prezydencją hr. Wodzickiej komitet, założony w celu wspierania jeńców polskich i ułatwiania im ucieczki — komitet ten miał wszakże i polityczne, rewolucyjne cele, jak np. wysełanie ochotników na pole walki. We wszystkich owych miastach austrjackich, gdzie byli powstańcy internowani, postanawiał on komisarzy, którym tu i ówdzie dodano komitety do pomocy, tak iż miasta te stały się prawdziwemi depots dla powstania, gdyż powstańcy, skoro ich powołano — co się działo rozkazem Rządu Narodowego do komitetu dam, — otrzymywali tam pieniądze, odzież i środki do ucieczki.

Sąd konstatuje podług poświadczeń odnośnych urzędów powiatowych że znalezione u Gerinka karty legitymacyjne są fałszywe. Gerinek twierdzi, że nie wiedział o tem. Zapytany czyli przedtem przechowywał i przeprawiał także zbiegłych internowanych, odpowiada, że gdyby tak było, musieliby wiedzieć o tem inni urzędnicy od kolei. Pr: O ósmej godzinie wieczorem w styczniu nie chodzą już zazwyczaj ludzie po dworze. Ger.: Właśnie o tej godzinie panuje na stacji hruszowskiej ruch wielki z powodu zmiany pociągów. Pr.: Uderza to zawsze, że ów pan, który zapomniał papiery u pana, nieodebrał ich. Można przypuszczać że listy te były przeznaczone dla pana. Ger.: Gdyby je był chciał mnie dać, uczynił by to gdzieindziej, ale nie w kancelarji, przystępnej dla wszystkich. Mógłby mówić i pisać w mojem pomieszkaniu, gdzie nikt by tam nieprzeszkadzał. Pr: Nie uczynił tak dla tego, że podług zeznania urzędnika policyjnego, pana Valaszy, nieznajdowały się w pańskiem pomieszkaniu przedmioty do pisania. Ger.: W mojem pomieszkaniu znajdują się dwa biurka; żałuję, że ich nie widział pan urzędnik policyjny.

Prokur: Jest wiadomość, że pan u Stoklaska wyciągnąłeś z kieszeni spis internowanych i zanotowałeś sobie imiona obu mniemanych zbiegów. Gdzie ta kartka? Ger. Wyciągnąłem z portmonetki biały papier i udawałem, że zapisuję sobie imiona obu Polaków, aby ich upewnić i tem łatwiej w mojej mocy zatrzymać. Prok. Gdzież był podówczas ów spis internowanych, który u pana znaleziono? Gr: W mojem biórku. Pr. Jakiemi dokumentami wykazywali się ci ludzie? Ger. Kartką od szefa wojskowego i oddartym świstkiem, który zawierał napisane znaki † R † i który jak mówili, pochodzić miał od Ojca Rylskiego.

Prok: Kto jest ów Ojciec Rylski? Ger. Jest on kapelanem internowanych w Ołomuńcu. Prok. Z kąd go pan znasz? Ger. Byłem w grudniu zeszł. roku w Ołomuńcu, gdzie mnie zaznajomił z nim urzędnik od kolei Garowski. Prok. Zchadzałeś się pan także z innymi powstańcami w Ołomuńcu? Ger. Po teatrze spotkałem się z kilku innymi w kawiarni Richtera. Prok. O czem pan z niemi mówiłeś? Ger. O rzeczach obojętnych jak zazwyczaj na publicznem miejscu. (D. n.)

Teatr polski. W piątek po raz pierwszy występował w roli gościnnej pan Jan Królikwski, artysta dramatyczny z warszawskiego teatru. Grał w roli Narcyza w w dramacie Brachvogla tegoż samego tytułu.

Gra jego podobała się powszechnie. O charakterze i zakresie jego talentu nie można jeszcze z tej jednej roli wydawać sądu. Wstrzymamy się więc i z zdaniem naszem aż do następnych wystąpień.

Jutro dramat Wiktora Hugo, **Burggrafowie**, w którym po raz drugi wystąpi p. J. Królikowski.

Emeryk Maday, jeden ze sławniejszych poetów i patrjotów madjarskich, zmarł d. 5. b. m.

Ostatnie wiadomości.

Turyn 14. października. Nowa pożyczka 500milionowa będzie zaciągnięta bez pomocy Rotschilda, który nie chce się wdawać w kupno kolei rządowych, proponowane mu przez dawniejsze i teraźniejsze ministerjum.

Paryż, 14. października. Cesarz Napoleon zjedzie się w Lugdunie z carem moskiewskim. Do Nizzy zawinie moskiewska eskadra.

Paryż, 14. października. Rząd angielski uznał urzędownie cesarstwo Meksykańskie. *Memorial diplomatique* dowiaduje się, że dwaj wpływowi deputowani partji klerykalnej głosować będą w włoskim parlamencie za francuzko-włoską konwencją.

Berlin 14. października. Po zawarciu pokoju ma jedynasta dywizja pruska stanowić sama okupację księztw. Król Wilhelm odwidził dziś w powrocie cara Aleksandra w Darmstadzie. Car Aleksander opuści Nizzę d. 29. października i przybędzie d. 1. listopada na krótki czas do Berlina.

W dziennikach znachodzimy dzisiaj podnoszony projekt kongresu katolickich mocarstw. Mylnie projekt ten przypisują Francji w tem znaczeniu, iż kongres podobny miałby wziąć pod rozbiór konwencję włosko-francuzką. Jeźli Francja oświadcza się za kongresem takim, to niezawodnie tylko w zamiarze umowy między katolickiemi mocarstwami, w jakiej mierze mają wziąć udział w organizowaniu i utrzymaniu armii papiezkiej. Trudno bowiem przypuścić aby konwencję samą chciała Francja poddawać pod uchwałę innych mocarstw.

Aby kongres katolickich mocarstw mógł się zebrać, w to trudno uwierzyć. W kongresie tym obok papieża i Austrji musiałyby wziąć udział i Włochy, a jest niepodobnem, aby owe mocarstwa, które dotąd usuwają się od wszelkich narad z reprezentantami Włoch, na to przystały. Wiedeńskie pisma domagają się przypuszczenia i Bawarji do podobnego kongresu. Lecz Belgia liczy dużo więcej ludności katolickiej jak Bawarja, i jest katolickiem państwem, chociaż ma dynastję protestancką. A jeszcze więcej od Bawarji i Belgii, liczą katolickich poddanych Prusy i Moskwa. I te więc gotowe się upomnąć o udział w kongresie. A trudno aby Napoleon, opierający się na woli narodów, proponował lub przyjmował kongres dynastyj katolickich!

Dla tych powodów kongres katolickich mocarstw napotkać musi na większe jeszcze trudności, jak kongres powszechny, i jest prawie niepodobnym w dzisiejszych stosunkach.

Wanderer ze źródła dobrze poinformowanego donosi, że Austrja nie chcąc narażać swych stosunków na zewnątrz, ma przez swego posła oświadczyć w Rzymie, iż zostawia papieżowi zupełną swobodę co do kroków, jakie z powodu konwencji poczynić uzna za stosowne. Jezli uzna konwencję i wejdzie w układy, Austrja do tego się zastosuje. W przeciwnym razie „Austrja z czystem sumieniem będzie się uważać za uwolnioną od odpowiedzialności wobec Francji, gdy spełznie na niczem ostentacyjny zamiar, jaki Francja konwencją niby osiągnąć pragnie." Znaczyłoby to tyle, iż Austrja usunąć chce od siebie wszelkie podejrzywania, jakoby wpływem swym wymogła na papieżu odrzucenie konwencji.

Z Paryża donoszą do *Nordd. Allg. Ztg.*, że dwór rzymski nietylko przyjął bez protestu konwencję, ale zgadza się nawet na nią. Dnia 11. b. m. mówiono tam już o depeszy pana Sartiges do ministra spraw zewnętrznych, w której poseł rzymski donosi, że rząd papiezki zgadza się na układy w sprawie konwencji. Punktem wyjścia tych układów byłoby uregulowanie długów, które przypadają na papiezkie prowincje, należące teraz do Włoch. Bez wątpienia rząd rzymski nie ma zamiaru, przez układy z Turynem zrzec się swych praw, a nawet nie chce mieć do czynienia z Włochami. Dla tego też jeżeli papież zezwoli na układy w sprawie finansowej, to będą się one toczyć na razie tylko z Francją. Tak skreśla korespondent w *Nordd. Allg. Ztg.* sytuację sprawy rzymskiej.

Italie donosi, że markiz Pepoli zamierza udać się do Petersburga i wręczyć tam list odwołujący go z tej ambasady. Pepoli podał się do dymisji, aby wziąć udział w rozprawach włoskiego parlamentu.

W Paryżu obiega w pewnych kołach list markiza Pepolego do jego przyjaciela, Bardi. W liście tym pisze markiz, że Anglia zawiadomiona została o konwencji przed jej zawarciem i nietylko że się zgodziła na nią, ale przyrzekła nawet, że w razie gdyby Austrja robiła trudności, pomagać będzie Francji.

—

Z Paryża donoszą, że carstwo moskiewscy z pewnością udadzą się do Nizzy. Oprócz nich oczekują tam także księcia Walii, który przed swoim powrotem do Anglii odwidzi jeszcze Paryż.

Dnia 11. b. m. wydał francuzki minister oświaty okólnik do wszystkich rektorów uniwersyteckich z poleceniem, ażeby nie żądali honorarjów za kolegia od uczęszczających do szkół Polaków, którzy w skutek ostatnich wypadków wyemigrowali do Francji.

Wiadomości z Algieru nie są pomyślne i wyjaśniają nam powody dalszych transportów wojska. Powstanie szerzy się i wzmacniając się religijnym żywiołem, zdaje się przybierać cechę „świętej wojny." *France* wzywa z tego powodu rząd, aby ogłaszał urzędowe sprawozdania z Algieru, w celu uspokojenia publiczności. *Monitor* ogłosił raport jenerała Jolivet z dnia 2. października o walce, która d. 29. i 30. września zaszła między francuzkiem wojskiem a licznemi oddziałami powstańców. Arabowie stracić mieli 400 w zabitych i tyluż rannych, podczas gdy straty francuzkie wynoszą 82 w zabitych i 27 rannych.

Donoszą z Konstantynopola, że sprawa klasztorów rumuńskich inny wzięła obrot niż się to zrazu zdawało. Jak wiadomo ofiarował książę Kuza 150 milionów piastrów wynagrodzenia. Patrjarcha w Konstantynopolu musiał jednak zebrać już prawne tytuły do tych dóbr, gdyż deputowany jego dowiódł statystycznie, że dochody dóbr klasztornych wynosiły milion dukatów. Zapewne odpowie na to książę Kuza innemi dokumentami i dowodami, a tym sposobem cała sprawa przewlecze się znowu.

Fortyfikacje tureckie nad Bosforem i Dardanelami kosztować będą podług najnowszych obliczeń 100 milionów franków.

Z Aten donoszą o dyplomatycznej nocie Russela, która oświadcza, że Anglia nieznana żadnej partji angielskiej w Grecji, i że trzy mocarstwa opiekuńcze są gotowe do obrony porządku i nowej dynastji. Do noty tej dały zapewne powód rozprawy w konstytującem zgromadzeniu Grecji, — należy jednak wyczekiwać dalszych wiadomości w tym względzie. W każdym zaś razie nota Russela przeniewierza się zasadzie nieinterwencji i wolnego samorządu narodów, do której tyle wagi przykłada zawsze Anglia.

Z północnej Ameryki donoszą, że admirał Farragut otrzymał komendę floty atlantyckiej, a dawniejszą jego posadę zajął komandor Lee. Operacje Północnych na północnej stronie James-Riveru były bardzo pomyślne. Jenerał Birnay zajął ważną pozycję Newmarket-Road. Za to zniszczył znowu jenerał Południowców Forrest kolej żelazną z Aten do Pułaski, a inny jenerał Południowców, Early, pobił Północnych pod jenerałem Sheridanem pod Fort-Republic. Jefferson-Davis miał mowę, w której zagrzewa ludność południową do wytrwałości, zapewniając jej niepodległość.

W Stanach Zjednoczonych przebywający Polacy i Czechowie utworzyli związek pod nazwą konfederacji, na zasadzie wolności, braterstwa i oświaty, którego celem praktycznym ma być wspieranie się wzajemne w kraju obcym i ratowanie się od wsiąknięcia w żywioły tameczne.

Podobnie jak w roku 1832, wyszedł teraz ukaz carski pod dniem 30. września, który dotknie ogromną liczbę szlachty w krajach dawniej Zabranych. Artykuł 1. tego ukazu opiewa: „Wszystkie osoby, których szlachectwo nie jest ostatecznie stwierdzone, mają być w dniu 1. stycznia 1865 zaliczone do stanu podatkującego, z wyjątkiem jeźli się znajdują w służbie rządowej lub posiadają rangę i czyn." Wprawdzie nie odbiera im się prawo dowodu „w drodze prawnej" że są szlachtą, ale ta droga prawna jest tego rodzaju, iż zaledwie setny będzie mógł z niej korzystać.

D. 12. b. m. rozstrzelano w cytadeli warszawskiej jakiegoś wojskowego moskiewskiego. Przedtem zaś pękł granat i ubił dwóch oficerów. — Kolej z Warszawy na Łuków do Brześcia litewskiego, otrzymała koncesję.

Feudalna *Kreuz-Ztg* z d. 14. bm. zwraca się przeciw zarzutom liberalnych dzienników pruskich, jakoby władze postępowały nierozważnie w wytoczeniu procesu Polakom i jakoby w procesie tym nie było przedmiotowej istoty czynu. *Kreuz-Ztg* obwiniwszy dzienniki demokratyczne o sympatję z rewolucją, przyznaje, że „w procesie polskim nie ma przedmiotowej istoty czynu, ale to dla tego, że władze rządowe wcześnie zapobiegły spełnieniu zbrodni." Osobliwsza loika w tych mózgownicach junkierskich!

W sprawie kolei lwowsko-czerniowieckiej dowiadujemy się, iż wszystkie operata co do jej budowy już wysłano do Wiednia i w przyszłym już tygodniu spodziewać się można zjechania komisji rządowej dla sprawdzenia na miejscu operatu. Komisja ta przejść musi piechotą całą drogę od Starego Sioła aż do Czerniowiec, co najmniej miesiąc czasu wymaga. Dopiero po zatwierdzeniu przez tę komisję planu budowy, mają się rozpocząć właściwe roboty. Tylko budowa na przestrzeni od Lwowa do Starego Sioła już obecnie może być rozpoczętą i już z przedsiębiorcami podbudowy kolejowej zawarto ugody.

Wedle warunków, ustanowionych przez rząd dla przedsiębiorstwa, kolej lwowsko-czerniowiecka nie może nigdy przechodzić jednego sążnia elewacji na 125 sążni swej przestrzeni. Plan przedłożony istotnie tej granicy nie przechodzi, lecz z drugiej strony zanadto często jej używać ma, chociaż małym nakładem elewacja mogła być niższą w tak równym kraju, który przerzynać ma kolej. Skutkiem tego zanadto częstego używania elewacji maksymalnej kolej mniej kosztować może, ale i transport na niej będzie powolniejszym i więcej kosztować musi.

Część urzędowa.

— Adwokaci krajowi dr. Czemeryński w Żółkwi i dr. Konrad Gregorowicz w Samborze na własną prośbę przeniesieni zostali do Lwowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Zaraza na bydło** w zachodnich obwodach naszego kraju jest nierównie słabszą niż we wschodnich. W ostatniej połowie z. m. wybuchła w Kamionce wielkiej (w Sandeckiem) tudzież w Muchowie i w Staromiejscu (w Rzeszowskiem), zawleczona przez woły zakupione w Stryju na wypas. Prócz tego panuje od dawniejszego czasu w Filipowcach i Wrzępli (w Krakowskiem.

— **Kraków 13.** października. W Wiedniu ukonstytuowała się faktycznie spółka dla wzajemnych ubezpieczeń od szkód, zarazą bydła zrządzonych, a nasze Towarzystwo ogniowe krakowskie weszło z nią w związki i wydało obszerny okólnik do swoich ajentów kraju, w którym ofiaruje się pośredniczyć w tego rodzaju ubezpieczeniach, donosząc, że już bardzo wielu obywateli z naszego kraju zgłosiło się do powyższej spółki z przystąpieniem. Jednorazowa wkładka od sztuki bydła wynosi 50 c., co ma iść na fundusz, a prócz tego należytość asekuracyjna wynosi dla Galicji po 3% od wartości bydła, ocenionej przez samego właściciela. Na razie stowarzyszenie będzie się zajmować ubezpieczaniem rogacizny; asekurację innych zwierząt domowych jak koni, owiec, odłożono na później. Ta sama spółka obiecuje trudnić się także operacjami kredytowemi i stanowi rodzaj banku pożyczkowego, który ma dawać zaliczki na kupno świeżego inwentarza rogatego. Kto chce należeć do udziału w tej ostatniej operacji, ten winien zamiast owych 50 c. złożyć jednorazową wkładkę 1 złr. w. a. Ajenci towarzystwa ogniowego krakowskiego mają polecenie zbierać deklaracje, i spisy tychże przesyłać co dwa tygodnie na ręce dyrekcji w Krakowie. Pieniędzy na razie przyjmować nie mają.

— **Wadowice**, 12. października. Z powodu ciągłej słoty jarmark, który przypadał tu na d. 3. b. m., przeniesiony został na dzień 17. b. m.

— Z **Przemyśla** donoszą, że wczoraj d. 15. b. m. miało się odbyć uroczyste poświęcenie nowego mostu na Sanie.

— **Lwów** d. 14. października. (Ceny targowe.) Mierzyca pszenicy 2.70, żyta 1.51, owsa 1.10, hreczki 1.87, kartofli 1.35, cetnar siana 1.59, słomy 72 cnt., sąg drzewa twardego 15.37, miękkiego 9.43.

— **Bełz** 8. października. (Ceny przeciętne). Mierzyca pszenicy 2.75, żyta 1.50, jęczmienia 1.50, owsa 1 złr., hreczki 1.40, kartofli 60 c., cetnar siana 1.60, 1 sąg drzewa twardego 5 złr., miękkiego 4 złr., 1 miara okowity 30 c. w. a.

— **Krystynopol** 7. października. M. pszenicy 2.50, żyta 1.40, jęczmienia 1 złr., owsa 1 złr., hreczki 1.50, kartofli 40 c., cetnar siana 80 c., 1 sąg drzewa twardego 5 złr., miękkiego 4 złr., 1 miara okowity 35 c.

— **Narol** 9. października. M. pszenicy 3 złr., żyta 1.80, jęczmienia 1.50, owsa 1.10, hreczki 1.80, kartofli 50 c., cetnar siana 1 zł., 1 sąg drzewa twardego 3.50, miękkiego 2.50, 1 miara okowity 40 c.

— **Kulików** 10. października. M. pszenicy 2.60, żyta 1.60, jęczmienia 1.10, owsa 1 złr., hreczki 1.30, kartofli 1.20, siana 1.20, 1 sąg drzewa twardego 7 złr., miękkiego 4.50.

— **Lubaczów** 7 października. M. pszenicy 3.50, żyta 1.75, jęczmienia 1.60, owsa 1.60, hreczki 2.10, kartofli 70 c., cetnar siana 1.60, 1 sąg drzewa twardego 7.46, miękkiego 4.35 a. w.

— **Niemirów** 8. października. M. pszenicy 3 złr., żyta 1.40, jęczmienia 1.20, owsa 90 c., hreczki 1.40, kartofli 54 c., cetnar siana 1 złr., 1 sąg drzewa twardego 3.50, miękkiego 2.50 a. w.

— **Rawa** 10. października. (Ceny przeciętne.) Mierzyca pszenicy 2.82, żyta 1.52, jęczmienia 1.42, owsa 1.17, hreczki 1.57, kartofli 60 cnt., cetnar siana 1.5, sąg drzewa twardego 6 złr., miękkiego 4.30, miara okowity 36 cnt.

— **Sokal** 9. października. (Ceny przeciętne.) Mierzyca pszenicy 2.24, żyta 1.29, jęczmienia 1.8, owsa 1.3, hreczki 1.44, kartofli 58 cnt., cetnar siana 2.3, sąg drzewa twardego 5.60, miękkiego 4.30.

— **Uhnów** 9. października (Ceny przeciętne.) Mierzyca pszenicy 2.55, żyta 1.30, jęczmienia 1.20, owsa 1.10, hreczki 1.40, kartofli 40 cnt., sąg drzewa twardego 5.20, miękkiego 4.10.

— **Żółkiew** d. 10 października. (Ceny przeciętne.) Mierzyca pszenicy 3 złr., żyta 1.50, jęczmienia 1.30, owsa 2 złr., hreczki 1.40, kartofli 40 cnt., cetnar siana 1.30, sąg drzewa twardego 8.50, miękkiego 6 złr., miara okowity 45 cnt. w handlu drobnym.

— **Brzostek** 7. października. (Ceny targowe.) Mierzyca pszenicy 3 złr., żyta 2 złr., jęczmienia 1.80, owsa 1.50, grochu 2.20, bobu 1.50, prosa 2 złr., tatarki 1.80, ziemniaków 80 cnt., cetnar siana 1 złr., słomy 70 cnt., koniczu na paszę 1 złr., sąg drzewa twardego 5 złr., miękkiego 4 złr.

— **Rzeszów** 7. października. (Ceny targowe.) Mierzyca pszenicy 3.12½, żyta 1.85, jęczmienia 1.65, owsa 1.7½, ziemniaków 1.10, cetnar siana 1.10, słomy 60 cnt., sąg drzewa twardego 8.70, miękkiego 5.50.

— **Radomyśl** 7. października. (Ceny targowe.) Mierzyca pszenicy 2.60, żyta 1.70, jęczmienia 1.50, owsa 1 złr., grochu 2.10, bobu 2 złr., ziemniaków 80 cnt., cetnar siana 1 złr., słomy 80 cnt., koniczu na paszę 1.30, sąg drzewa miękkiego 7 złr.

— **Wiedeń** 12 października. **Okowita** 30—33gradusowa, — podobnie jak przy końcu zeszłego tygodnia, tak też i na początku bieżącego ruch prawie niepokaźny w tym artykule. Notujemy kartoflankę i żytniówkę z ręki 45, melasę 44½—44¾, za gradus w wiadrze transito bez beczki. **Miód** pożądany: płacą za cetnar nieczyszczonego 18.50—19.50, czyszczonego 19—20 złr. **Anyż** poszukiwany, za galicyjskiego cetnar płacą chętnie 20—21 złr., morawski idzie 23—24 złr. **Kmin** z Galicji tegorocznego zbioru dość lichy po 18—19 złr., zagraniczny 22—23 złr. cetnar.

Chmiel żatecki 155 złr. za cetnar. Pośledniejsze gatunki płacą się po 140—148 złr.

Przyjechali dnia 14. paźdz.

Pp. Hr. Starzyński B. z Derewni, Janicki R., Czajkowski A. z Bóbrki, Matkowski J. z Kniażoluk, Kirchmeier J. z Bukaczowiec.

Wyjechali dnia 14. paźdz.

Pp. Dunin Kęplicz M. do Artasowa, Siemiginowski B. do Siekierzyniec, Barańscy J. i A. do Radłowic.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 15 października.

	w. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	69	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	78	30
Losy z r. 1860	91	65
Akcje banku narod. za 1000 gl.	773	—
Akcje Towarzystwa kred. za 200 gl.	178	—
London 10 funt. szterlingów	116	60
Dukaty cesarskie	5	54
Srebro za 100 złr. w. a.	116	25

Kurs lwowski, z dnia 14. października.

	Dają w. a. gl.	ct.	Żądają w. a. gl.	ct.
Dukat holenderski	5	45	5	49
Dukat cesarski	5	47	5	53
Moskiewski półimperjał	9	51	9	63
Moskiewski rubel srebrny	1	80	1	83
Moskiewski rubel papierowy	1	46	1	48
Pruski talar kur.	1	74	1	76
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	30	74	5
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	96	77	73
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	—	73	92
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	77	82	78	57
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	236	83	239	67

Wiedeń 14. października.

	Płacą złr.	ct.	Żądają złr.	ct.
5% Metaliki na wal. a.	68	80	68	50
„ Pożyczka narod.	78	20	78	30
„ Metaliki na m. k.	69	00	69	20
„ Obl. ind. niż. austr.	90	00	90	50
„ „ „ węgiers.	72	75	78	50
„ „ „ chor. i ban.	74	00	74	50
„ „ „ galicyjsk.	73	00	73	50
„ „ „ bukowińs.	69	00	69	50
„ „ „ siedmiogr.	68	70	69	50

Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczk. z r. 1839	152	00	152	50
„ „ 1854	86	50	87	50
„ „ 1860	91	30	91	40
„ „ 1864	82	50	82	60
„ kredytowe	123	50	123	75
„ ks. Esterhazego	97	00	98	00
„ ks. Salm	29	50	30	00
„ hr. Pallfy	24	00	24	50
„ ks. Klary	24	75	25	00
„ hr. St. Genois	24	50	24	75
„ miasta Budy	24	00	24	50
„ ks. Windischgrätz	18	25	18	75
„ hr. Waldstein	16	20	16	25
„ hr. Keglevich	12	75	13	00
Rudolfa	11	10	11	25
Akcje banku i przem.				
Banku narod. austr.	772	0	773	00
Z kładu kredytowego	177	50	177	60
Kolei półn. Ferdynanda	187	80	188	00
„ galicyjskiej	235	75	236	25
czerniowiec. z wpł. 25%	49	50	50	00
Kursa zagraniczne (3-miesięczne)				
Augsb. 100 złr. nr.	98	70	98	80
Frankf. n. M. 100	98	80	98	00
Hamb. 100 mark.	87	60	87	75
Londyn 100 funt.	116	80	116	90
Paryż 100 frank.	46	35	46	40
Warszawa 11. paźdź.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III ok. „	14	73	14	77
kupon. „	00	8	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	88	00	88	33
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	88	00	88	25
Paryż 13 października.				
Renta 3%	65	15	65	20
Londyn 8. października.				
Konsole	87	⅞	88	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Korne'a Pillera

DODATEK do Nr. 237. „GAZETY NARODOWEJ".

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 12. października.

(B) Najważniejszym wypadkiem w tej chwili jest artykuł dziennika *la Patrie*, w którym pismo to zaręcza, że wszystko co dotąd było głoszone o nieukontentowaniu papieża i kardynała Antonellego, z powodu traktatu 15. września, jest bezzasadne. *La Patrie* zaręcza, że Rzym nie wątpi o najżyczliwszem usposobieniu cesarza, i w tym duchu traktat powyższy sobie tłómaczy (?)

Zwraca także uwagę głos, zabrany przez jenerała Menabrea 21. września w radzie miejskiej Turynu. Wiadomo że jenerał ten był jednym z pełnomocników Wiktora Emanuela, najdokładniej przeto może wytłumaczyć zamiary Francji co do konwencji.

W podróży do Vichy miał on przedstawić Napoleonowi, w jak trudnem położeniu zostają Włochy. Rzym, Wenecja, kredyt i ogromne wydatki, wszystko to było przedstawione cesarzowi. Na to Napoleon odpowiedział, że gotów ściągnąć wojska swoje z Rzymu, ale pod warunkiem, że Włochy dadzą mu materjalną rękojmię, że państw papiezkich i Rzymu atakować nie będą. Szukano tej materjalnej poręki. Panowie Pepoli i Nigra zostali wyznaczeni do układów. Pan Pepoli ofiarował przenieść stolicę z Turynu do Florencji, tem chętniej, że wyżsi wojskowi włoscy byli tego zdania, iż Turyn jest zanadto wystawiony na atak austrjacki. Cesarz uważał to za dostateczną rękojmię dla papieża, i na tej zasadzie rozpoczęto układy.

W czasie negocjacyj chciano usunąć warunek przeniesienia stolicy; cesarz się temu sprzeciwił i dodał, że jeśli Włochy nie mogą mu dać innej rękojmi, to wojska francuskie w Rzymie zostawi.

Oto są słowa, wyjęte z mowy jenerała Menabrea. Nie można im dać zupełnej wiary, nietylko dlatego, że cesarz miał ważne powody bronienia państw papieskich, przez wzgląd na wpływ naczelnika kościoła, ale i dlatego, że nie jest interesem Francji, na granicy swojej postawić potężnego rywala.

Dzienniki włoskie powtarzają te słowa; wkrótce prawda rozwieje niepewności, jakiemi rozmyślnie skrajne kolory polityczne myśl traktatu zaciemniają.

To nas nie dziwi. Żadna protestacja fałszu nie wyjaśni. Pisma, co zechcą prawdę ogłosić, nie dojdą tu do swego przeznaczenia. Ale godniejsze uwagi to, że *Gazeta Moskiewska* bierze w obronę Rzym, ultramontanów, władzę, ustaloną dziesięciowiekowym czasem. Pan Katkow obrońcą kościoła! Szyzma przemawia za Rzymem! Czy to nie powinno otworzyć oczu niepoprawnym? Czy w takich sprzymierzeńcach siła i przyszłość kościoła? Mamy nadzieję że Pius IX., co tak świetnie panowanie swoje rozpoczął, którego serce zabolało na rany, zadane katolickiej Polsce, mamy nadzieję że się otoczy kapłanami wszystkich państw katolickich i zbuduje państwo wzorowe, oparte na miłości, którego bramy piekielne nie przemogą.

Mówiono tu o porozumieniu się Hiszpanii z Austrją, aby w sprawie rzymskiej jednozgodnie działać. Nie chcą temu wierzyć pisma półurzędowe, aby w tak krótkim czasie podobne porozumienie mogło przyjść do dojrzałości. Powtóre, miesza się tu nowa dźwignia, z którą koniecznie trzeba się rachować — kredyt. Ani Hiszpanii, ani Austrji położenie nie pozwala im rzucić kość niezgody, boby ich pomyślnością zatrzęsła. Zdaniem zimno zapatrujących się na wypadki, traktat z 15. września nie wojnę, ale kongres wywoła — kongres, gdzie sprawa duńska, polska, włoska i wschodnia głównym i jedynym będą przedmiotem.

W niektórych kołach politycznych utrzymują, że za dni kilka *Times* i *Morningpost* w tym samym duchu będą przemawiać.

Niepewność, oczekiwanie, oto jest charakterystyka giełdy paryzkiej. Coraz nowe bankructwa w Londynie, zasmucają tych co z Anglią bliższe mają stosunki. Wczoraj rozmawiano z pewnem uczuciem zadowolenia o mowie p. Perejry na radzie departamentowej, w której rozbierał system Henryka IV. i jego wielkiego ministra, Sully.

Jest to przyjemną rzeczą widzieć, że ci co dziś trzymają w ręku swoim kredyt europejski, odznaczają się pracą umysłową, nauką i umieją ocenić zasługi i zdolności jednego z najświetniejszych mężów stanu Francji.

Z Ameryki najsmutniejsze dochodzą wieści. Coraz nowe bitwy, coraz większa zaciętość. Jedynie z Londynu, z stolicy egoizmu, odezwał się głos pojednawczy. Czytelnicy łatwo odgadną, że to nie lord Palmerston, ani nawet jaki izbowy radykalista przemówił. To petycja ludu! Trzykroć sto trzydzieści tysięcy podpisów, na papierze ćwierć mili długości, przesłano do stolicy amerykańskiej, zaklinając walczących, aby sobie dłoń bratnią podali.

Bunt w Algerji przybrał dość groźną postawę: chorągiew religijna została wywieszona. Ludność fanatyczna znajduje wodzów. Rząd uznał za potrzebne, do Afryki poważniejsze wyprawić siły.

Książę Napoleon, przewodnik komisji wyznaczonej do ogłoszenia korespondencji Napoleona I., zdał raport cesarzowi z postępu prac. Listy, ubliżające osobom lub dotykające osobistości, nie będą ogłoszone. Książę żali się, że mu nie nadesłano listów i pism Napoleona I., za granicą pozostałych. Wyznaczone zaufane osoby postarają się o ich kopie. Pierwsze tomy niezadługo będą ogłoszone.

Z listów petersburgskich donoszą, że gabinet tamtejszy potwierdza w zupełności układ z 15. września. Cesarz Aleksander miał objawić w pewnem kole politycznem, że stosunki najprzyjaźniejsze objawią się pomiędzy Moskwą i Francją. Z Berlina tego samego rodzaju dochodzą wiadomości. Dwa gabinety, moskiewski i pruski, mają nastawać u wiedeńskiego, aby zaniechał wszelkiej opozycji przeciw konwencji. Mają dowodzić, że to jest interesem Austrji.

Z Rzymu donoszą że kardynał Antonelli oświadczył hrabiemu de Sartiges, iż gotów na nowo rozpocząć układy handlowe, które na chwilę przerwane zostały. Mówiliśmy poprzednio o warunku, dotyczącym posiadłości rzymskich, przez Włochy zabranych. Nie dziwimy się, że kardynał przyspiesza podpis traktatu, tak przychylnego państwu papiezkiemu.

P. Pepoli miał powiedzieć, że Francja przed podpisaniem traktat z 15. września Anglii zakomunikowała. Gabinet londyński miał oświadczyć, że będzie działał wspólnie z Francją, jeźliby Austrja wkroczyła do państw włoskich. Lord Clarendon miał polecenie, o tem gabinet wiedeński zawiadomić.

Z przyjemnością dowiecie się, że minister oświecenia postanowił, iż młodzi Polacy, chcący się uczyć, otrzymają uwolnienie od opłat w szkołach publicznych cesarskich.

Na giełdzie papiery spadają. Renta francuzka spadła o 30 centimów, a pożyczka włoska o 15. Mówiono, że stopa dyskontu jutro ma być podniesioną.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie pięćdziesiąte szóste, z d. 12. października.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Büchtemanna, wnosi rzecznik Lisiecki, opierając się na świadectwie lekarza więziennego, o urlop dla obżałowanego ks. Huberta, którego nadwerężone zdrowie wymaga koniecznie wypuszczenia go na wolność, aby już to na wsi, już to w Berlinie mógł nieco przyjść do sił. Naczelny prokurator zauważa, że nie zebrano jeszcze wszystkich dowodów przeciw obżałowanemu, prezes zaś oświadcza, że sąd poweźmie w tej mierze uchwałę.

Następuje badanie obżałowanego Antoniego Jackowskiego (lat 37) z Pałczyna, i Romana Pilaskiego z Zieleńca (27 lat), syna znanego posła wielkopolskiego na sejm berliński.

Dnia 22. marca r. z. doniesiono król. pruskim władzom we Wrześni, że w Zieleńcu zebrała się dość znaczna liczba ochotników, która zamierza przejść do królestwa Polskiego. Rozporządzono zatem, aby oddział wojska w nocy otoczył Zieleniec i przytrzymał ochotników. Jakoż rzeczywiście pochwytano w Zieleńcu w domu mieszkalnym, mianowicie zaś w stodołach i oborach, śpiących wielu ludzi obcych i broń, ukrytą pod słomą na której spali. Podczas gdy żołnierze pod przewodnictwem komisarza obwodowego Böninga zatrudnieni byli rewizją, wjechał na dziedziniec wóz naładowany, któremu towarzyszył nauczyciel domowy z Pałczyna, Zachert. Wojsko otoczyło natychmiast wóz, który jak się pokazało przybywał z Pałczyna i naładowany był bronią, kosami i amunicją. Do Pałczyna przywiózł broń tę nieznajomy mężczyzna około godziny 9 wieczorem, poczem przeprzężono konie i nauczyciel Zachert powiózł go dalej do Zieleńca. Oskarżenie twierdzi, że przybycie transportu do Zieleńca, gdzie się znajdowali już ochotnicy, było naprzód umówione i zarządzone przez komitet, tembardziej, że w pugilaresie Działyńskiego znajduje się notatka: „broń, proch, kule, strzelby do Pałczyna pod Miłosławiem do Jackowskiego."

Obżałowany Jackowski oświadcza, że niewiadomo mu, czy wydany był rozkaz do transportowania broni; dalej że bez jego wiedzy pojechał p. Zachert z przybyłym do Pałczyna wozem do Zieleńca, i dopiero od powracającego Zacherta dowiedział się o przebiegu całej sprawy. Zresztą wóz z bronią miał być odstawiony do królestwa Polskiego, nie zaś do Zieleńca. Co się zaś tyczy notatek Działyńskiego, nie były mu one wcale wiadome. Hrabia mógł zapisywać w pugilaresie, co mu przyszło na myśl, za to przecież nie można obżałowanego czynić odpowiedzialnym.

Obżałowany Pilaski przyznaje że ochotnicy po części już uzbrojeni przybyli nad ranem do Zieleńca i prosili o żywność i schronienie. Z obawy przed tak znaczną liczbą nieznajomych ludzi zezwolił na wszystko, broń zaś kazał im odnieść do spichlerza. Wkrótce potem zarządzono rewizję, odkryto broń i przytrzymano ochotników, których odstawiono do Wrześni. O transporcie broni, przybyłym z Pałczyna, nie był naprzód zawiadomionym, inaczej byłby przecież miał dość czasu przestrzedz prowadzącego transport, aby do Zieleńca nie przybywał. Hr. Działyńskiego nie znał, nie mógł zatem stać z nim w związku.

Wysłuchują następnie świadków: komisarza okręgowego Böninga i żandarma Fritschalskiego, którzy potwierdzają przebieg rzeczy tak, jak ją przedstawiło oskarżenie, lecz nie mogą podać dostatecznych objaśnień, czy obżałowany Pilaski wiedział naprzód o mającym przybyć z Pałczyna transporcie broni. Świadek Bartyla (?), podstarości, zeznaje, że gdy nad wieczorem przybył wóz z bronią do Pałczyna, zawiadomił o tem pana Jackowskiego, który kazał wóz dalej transportować, nie powiedziawszy dokąd. Wyrobnik Szajada, jeden z ochotników, oświadcza, że mu powiedziano, iż się ma udać do Zieleńca, gdzie spotka towarzyszów. Świadek nie zna pana Pilaskiego. Później odczytują jeszcze kilka zeznań piśmiennych rozmaitych świadków, poczem rzecznik Holthoff uzasadnia wniosek o uwolnienie obydwóch obżałowanych. Nauczyciel Zachert, który w przedśledztwie wstrzymał się od wszelkich zeznań, biorąc za powód, iż mógłby sam siebie skompromitować, nie mógł być zapozwanym, ponieważ nie wiadomo gdzie przebywa.

P. Adlung oświadcza, że sprawa obżałowanych nie jest mu tak jasną aby mógł zezwolić na ich uwolnienie.

Wysłuchują dalej świadków w sprawie ks. Samarzewskiego. Świadek Łuczak, wyrobnik, zeznaje iż obżałowany w kazaniu, mianem w czasie świąt Wielkanocnych w Środzie, wzywał tych, którzy mają zamiar udać się do królestwa Polskiego, aby nie szczędzili usiłowań celem zapobieżenia uciskowi kościoła katolickiego przez Moskali, przyczem obżałowany miał dodać: „Jeśli nikt braciom naszym nie pójdzie na pomoc, Moskal zgnębi ich na śmierć i pożre." Żaden ze świadków innych nie słyszał tych słów obżałowanego; wielu zaś oświadcza, że stojąc blizko kazalnicy byliby bez wątpienia słyszeli i ten ustęp kazania, gdyby rzeczywiście był wypowiedziany. Obywatel Wolff zeznaje, że Łuczak przyznał mu się, iż ks. Samarzewskiego fałszywie oskarżył i krzywoprzysiągł, i że dla tego sumienie go gryzie i nie daje mu spokoju. Rzecznik Brachvogel wnosi zatem o uwolnienie obżałowanego, czemu się p. Adlung nie sprzeciwia. W czasie pauzy sąd ustępuje celem narady, a po powtórnem otwarciu posiedzenia ogłasza prezes uchwałę sądową, mocą której obżałowany ks. Samarzewski zostaje uwolniony po warunkiem, iż na 1. listopada znów stanie do Berlina, celem uczestniczenia w końcowym wywodzie. Wniosek o uwolnienie obżałowanych Jackowskiego i Pilaskiego zostaje odrzucony.

Po wysłuchaniu świadka w sprawie obżałowanego Maksymiliana Jackowskiego z Pomarzanowic, przystępuje prezes do badania obżałowanego Bogusława Łubieńskiego (lat 38), posła wielkopolskiego na sejm berliński, właściciela dóbr Kiączynia w powiecie szamotulskim. Obżałowany już w roku 1846 oskarżony był o zbrodnię stanu, lecz sąd uznał go wówczas niewinnym. W r. 1848 walczył on w bitwie pod Miłosławiem przeciw Prusakom. Czynność jego w celach przygotowawczych zbrodni stanu mianowicie się dokumentuje, wedle oskarżenia, przez wspieranie starozakonnych Polaków, z którymi partja ruchu, jak twierdzi akt oskarżenia, kompletny zawarła sojusz narodowy; również z pisma niejakiego Jozefowicza z 21 maja 1862 r., które zabrano pomiędzy papierami obżałowanego. Prócz tego miał obżałowany być członkiem wydziału tajnego stowarzyszenia, utworzonego pod przewodnictwem Łączyńskiego, i miał brać udział w naradach tegoż wydziału w miesiącu styczniu z. r. co do stanowiska, jakie w. księztwo Poznańskie miało zająć wobec powstania w królestwie Polskiem. Ponieważ w Krakowie, jak twierdzi oskarzenie, było siedlisko całego ruchu, przeto komitet poznański będąc podległym wydziałowi wojny w Krakowie, utrzymywać musiał tamże swego wysłannika i jednym z owych wysłanników miał być, wedle oskarżenia, obżałowany Łubieński. W pugilaresie Działyńskiego liczne znajdują się notatki, odnoszące się do obżałowanego. Po rozwiązaniu komitetu Guttrego i Działyńskiego miał sie w Poznaniu utworzć „narodowy komitet wielkopolski", do którego obżałowany, wedle oskarżenia, należał i jako członek jego wziąć miał udział w redakcji odezwy z 20. maja r. z. Obżałowany zaprzecza nasamprzód, aby list Józefowicza był pisany do niego; wspieranie starozakonnych z jego strony ogranicza się na udzieleniu pomocy jednemu starozakonnemu, którego mu poseł Bentkowski polecił, zresztą zawsze i wszędzie przemawiał za równouprawnieniem żydów, którą to zasadę wzięło kółko posłów polskich na sejmie berlińskim jako kardynalną, co Izba cała nie bez zadowolenia przyjęła. W naradach, pod przewodnictwem Łączyńskiego odbywanych, nietylko nie brał żadnego udziału, lecz przeciwnie z góry mu oświadczył, że kółko posłów polskich zamierzało zająć stanowisko bierne wobec powstania w królestwie Polskiem i mieć na uwadze tylko prace, dotyczące rozpraw w Izbie. Z Guttrym jest spokrewniony przez swą żonę i mieszkał z nim razem w czasie sejmu w r. 1862 w Berlinie. Przyznaje, że podróżował często do Krakowa w interesach, które bliżej objaśnia, lecz zaprzecza stanowczo, aby podróże te odbywał na koszt hr. Działyńskiego. Stosunki jego majątkowe pozwalają mu podróżować o własnych środkach. Obżałowany zaprzecza, jakoby znał osobiście dyktatora Langiewicza. Obrońca zauważa, że nazwisko „Łubieński" bardzo często się spotyka w Poznaniu, a nawet jeden z urzędników gospodarczych Łączyńskiego zowie się Łubieński. Obżałowany będąc w Krakowie, gdzie na ulicy manifest dyktatora Langiewicza rozdzielano, zabrał jeden egzemplarz z sobą na pamiątkę, i ztąd znaleziono ów dokument w jego papierach. O projekcie, który Wolniewicz miał uczynić komitetowi, aby obżałowanego mianować komisarzem wojennym i granicznym na linii powidzkiej i komisarzem do wybierania podatków, jako człowieka kwalifikującego się nadzwyczaj do urzędu tego — obżałowany wcale nie miał wiadomości, i sądzi, że Wolniewicz kogo innego zapewne miał na myśli, tem bardziej że mieszkając zdala od pasu granicznego w powiecie szamotulskim, obżałowany urzędu takiego sprawować nie mógł. O istnieniu takzwanego wielkopolskiego komitetu dowiedział się dopiero z dzienników. W Poznaniu bawił wówczas dla kuracji i celem załatwienia kilku interesów pieniężnych. W końcu składa obżałowany swe podziękowanie panu naczelnemu prokuratorowi za pochlebną charakterystykę, jaką o nim w akcie oskarzenia raczył wydać, zowiąc go człowiekiem nielekkomyślnym, poważnym, pracowitym, gospodarnym a nawet przywiązanym do swej żony.

Na dowód, że pobyt obżałowanego w Poznaniu spowodowany był kuracją, wysłuchują jako świadka dr. Mateckiego z Poznania, który zeznanie pana Łubieńskiego w tej mierze całkiem potwierdza. Również zeznaje właściciel łazienek Busse z Poznania, że obżałowany brał u niego rozmaite kąpiele.

Koniec posiedzenia o godzinie $3^3/_4$. Najbliższe posiedzenie jutro we czwartek, o godzinie 9.

W wczorajszem sprawozdaniu wkradła się następująca pomyłka: Dokument, znaleziony między papierami obżałowanego Moszczeńskiego, dotyczący projektu o podwyższeniu podatków narodowych, nie jest pisany ręką pana Moszczeńskiego, lecz wedle oskarzenia miał być napisany przez obżałowanego Rustejkę, czemu tenże przeczy.

Ziemie polskie.

Kijów. W urzędowym organie Anienkowa, *Kijewlaninie*, czytamy następujące ciekawe wiadomości z Rusi naddnieprzańskiej:

„Po niektórych powiatach gubernii kijowskiej, mianowicie kaniowskim, wasylkowskim i zwinogrodzkim, a może i po innych jeszcze, rozbiegła się była w ostatnich czasach wieść, jakoby prawosławny dziekan wsi Romaszek w Wasylkowskiem umierając przywołał do siebie parafian i przy pożegnaniu objawił im, że nie chce brać grzechu na swoją duszę i zanosić go na tamten świat, że nowe prawo, według którego włościanie uwolnieni już są od wszelkich opłat, dawno temu rozesłane do wszystkich cerkwi, ale że je ukrywają pod najściślejszą tajemnicą popi, którzy zaprzysięgli się między sobą, nie objawić tego prawa włościanom, choćby niewiedzieć co się stać miało za to."

„Zrobiłem to spostrzeżenie, powiada korespondent *Kijewlanina*, że we wielu okolicach tych powiatów lud wszelkim sposobem chce się uchylić od płacenia sum wykupnych (za uwłaszczenie), że w tym względzie lud nietylko nie zważa na nieustanne i bardzo surowe perswazje miejscowej policji i pośredników mirowych, (których na Rusi, jak w ogóle w krajach Zabranych mianował rząd, najwięcej oficerów; p.r.), ale gotowi chwycić się wszystkiego, choćby najpotworniejszego dziwolągu fantazji, byleby mu jakkolwiekbądź posłużył za wybieg w ociąganiu się z opłatą. Przejeżdżając w sprawach familijnych przez niektóre wsie powiatu zwinogrodzkiego, gdzie wieść owa już obiegała, z nowemi nadto warjacjami, dowiedziałem się, że lud już otrzymał tam „kopię" tego nowego „prawa", i że w ostatecznym razie możnaby w każdej wsi znaleźć po egzemplarzu tego prawa, nakoniec, że w prawie tem jasno stoi, jako za nadaną ziemię żadna nie należy się opłata, car bowiem darował włościanom nietylko nadane im ziemie, ale i łany (pańskie) i lasy.

„Udało mi się dostać kopię tego prawa. Były to dwa zeszyte arkusze, popisane zupełnie niewprawną, ale dość czytelną ręką. Pokazało się że był to urywek z ostatniej stronnicy carskiego manifestu z 1861 r. (o uwłaszczeniu włościan w Moskwie i w ziemiach Zabranych; p. r.) i z ogłoszenia dodatkowego, początek zmieszany z końcem, tak że w całej tej „kopii" sensu niemasz. Kończy się ona zwykłą formą ukazów carskich: „Na oryginale własną Jego ces. Mości ręką podpisano: Aleksander." Zresztą urywki te zapełniają tylko pół arkusza kopii.

„Potem idzie: „Odezwa biskupa witebskiego i połockiego (na Litwie) do duchowieństwa diecezalnego. Wielebni bracia!" i t. d. Następuje pięć punktów, w których biskup witebski objaśnia duchowieństwu swemu nowe duszpasterskie obowiązki, wypływające same z siebie z nadanych włościanom przez cara praw, według manifestu emancypacyjnego z dnia 21. lutego 1861 roku. Podpisano: „Biskup witebski i płocki, Bazyli". Otóż i cała treść owej słynnej „kopii."

„Włościanin piśmienny, z którym rozmawiałem, powiadał, że nadewszystko ważnem zdaje się mu wyrażenie kopii: „Użytkować ziemię i łany." W samej rzeczy słowa te stoją w manifeście emancypacyjnym, ale jak! Manifest powiada: „Byłoby to przeciw wszelkiej słuszności, użytkować ziemię panów a nie składać im za to odpowiednich powinności", (str. 7 manifestu z dnia 19. lutego), — ale w „kopii" opuszczono wyrazy „a nie składać", a natomiast włożono „i łany" tj. ziemię pańską. I chociaż przy takiem przerobieniu brakuje sensu, ale dla włościanina to rzecz mniejszej wagi; — byle stało to co mu się zdaje potrzebnem, a sensu on sam doszuka w swej głowie. „Otóż, mówił włościanin, łany tj. ziemie pańskie należą do nas; dlaczegoż więc nam odmierzają grunta osobno?"

Jest to dowód okropnego rozstroju społecznego na Rusi, — gdzie zaś przyczyny tego szukać należy, wiadomo każdemu. Ukazy emancypacyjne dla Moskwy, zastósowane porówno i do krajów Zabranych, mianowicie zaś sposób ich przeprowadzania, wywiera skutki coraz zgubniejsze. Tak n. p. podaje wychodzący w Petersburgu dziennik *Wiest'* korespondencję z Kijowa, w której między innemi czytamy:

„Włościanie (na Rusi naddnieprskiej) prowadzą się jak najgorzej. Już dzisiaj skład wewnętrzny towarzyski gmin rozpadł się na dwie partje: bogaczów i ubogich. Ostatni występują

zawsze nieprzyjacielsko wobec bogaczów. Gospodarze zamożni tworzą osobne dla siebie koło i niechętnie stykają się z ubogimi, ci zaś nienawidzą bogaczy tak samo jak szlachtę i żydów. Gospodarz zamożny nie wyda swej córki za ubogiego, i nawzajem prawie nigdy ubogi swojej córki nie wyswata bogaczowi. Do znakomitości koła bogaczy liczą się: wołośny, pisarz i nakoniec pop. Chociaż na zebraniach gminnych niemal wyłącznie występują ubodzy i oni właściwie stanowią radę gminną — ale w rzeczywistości uchwał tych nikt nie słucha, i wołośny (wójt) rządzi jak mu się podoba albo jak sobie życzą bogacze. Jeśli który ze starszyzny gminnej ma złość do kogo, to ten nigdy nie dobije się sprawiedliwości, a jeśli do tego jest ubogim, to kara spada na niego podwójna. W ogóle, za pieniądze i wódkę wiele dokazać można w gminie.

„Smutny ten stan obecny stosunków społecznych na Rusi przypisać muszę także i biórokracji tutejszej. Jestto zbieranina ludzi z wszystkich końców Moskwy. Nietylko nie pojmują oni potrzeb włościanina, ale i języka ich nie rozumieją (wszakci Ruś, to pierwsza kolebka Moskwy! wołają dzienniki moskiewskie; p. r.). Ludzie ci nakoniec, wstali gdzieś od bióra kancelaryjnego albo wyszli wprost z szeregów sałdackich; działają oni nie według poczucia obowiązków swej służby, ale tylko dla podwyższenia swej pensji.“

Lwowskie *Słowo*, rozbierając dalsze wywody tegoż korespondenta, szlachcica Moskala, o stosunkach społecznych na Rusi, powiada samo, że dowodzą one aż nadto jasno, iż pod tym względem zapanowało tam wielkie rozprzężenie, które Bóg wie jeszcze kędy zawiedzie.

Jak gdyby tego jeszcze było za mało, donosi wspomniany dziennik petersburgski *Wiest'*, że główne organa moskiewskie, a mianowicie *Dień* i inne słowianofilskie, nalegają uporczywie na to, aby na Rusi zaprowadzić czysto moskiewskie urządzenia gminne. Jak wiadomo, gmina moskiewska nie uznaje własności osobistej; cały majątek gminy jest własnością wspólną, nierozdzielną. Jest to komunizm najsurowszy. Przeciw tym organom występuje w obronie Rusi *Wiest'*. „Gmina moskiewska, powiada ten dziennik, jest to pierwszy stopień organizacji, właściwy tylko ludom barbarzyńskim i koczującym, której zmiana staje się nieodbicie potrzebną, skoro tylko społeczność staje się osiadłą i oświeconą.“

„Komunizm gminy moskiewskiej, powiada *Wiestnik*, przebija i w ukazach emancypacyjnych z r. 1861; i groził on najazdem Rusi, ale na szczęście, dzięki komitetowi włościańskiemu w Kijowie, niebezpieczeństwo zostało jakoś usunięte, i włościanin ruski przynajmniej jedną nogą uciekł z pod gminnego despotyzmu gminy moskiewskiej.“

Widać jednak, cywilizatory z nad Wołgi nie opuszczają rąk i pracują usilnie, jak dowodzi wspomniana na czele „kopia.“

Kronika.

Proces Polaków w Bernie.

(Ciąg dalszy.)

Prok: Byłeś pan kiedy przedtem w Ołomuńcu? Ger.: W maju 1863; wtedy poznałem internowanego barona Vogla, który mi później nadesłał ów spis internowanych dla wzmiankowanej damy. Prok.: Muszę panu teraz zrobić dziwną uwagę. Wszyscy internowani, którzy zapisani są na znalezionej u pana kartce, uciekli, a to częścią z Ołomuńca, częścią z Iglawy, i to nawet w tym samym porządku, w jakim ich pan zapisałeś w rejestrze. Ger.: Tego nie umiem wyjaśnić. Obr. Mühlfeld: Jakie obowiązki mają strażnicy kolejowi? Ger.: Muszą przed każdym pociągiem obchodzić swą przestrzeń. Mühlfeld: Jeżdżą pociągi w nocy? Ger.: Kilka.

Sąd odczytuje zeznania urzędników, Pokornego i Trottera, którzy byli obecni w inspekcji miejscowej, kiedy ów nieznajomy pisał przy biurku Gerinka. Zeznania ich zgadzają się mniej więcej z zeznaniem Gerinka. Trotter tylko twierdzi, że nieznajomy zostawił to, co napisał, na biurku Gerinka.

Dr. Mühlfeld wręcza sądowi książkę instrukcyjną strażników kolejowych i prosi, aby odczytano §. 33. Ztąd powstaje żywa sprzeczka między obrońcą, prezydentem i prokuratorem, który przeciw temu pomnożeniu aktów protestuje i twierdzi, że należy wpierwej skonstatować, czyli w owym czasie obowiązywały te instrukcje; podczas gdy prezydent oświadcza, iż ma prawo dołączyć do aktów dokumenta, wpływające na rozprawę. W końcu żąda prokurator w tym względzie uchwały sądu. Pr.: Zarządzam z własnej władzy i bez zasięgania rady sądu odczytanie tego paragrafu.

Odczytują rzeczony paragraf, który obowiązuje strażników bezprzestannie obchodzić swą przestrzeń.

Potem rozpoczyna się przesłuchanie świadków. Jako pierwszy świadek występuje Juliusz Valazza, kancelista berneńskiej dyrekcji policji.

Świadek mówi, że z własnego doświadczenia przyszedł na to, iż reszta zbiegłych internowanych idzie na morawską Ostrawę, gdyż u pewnego internowanego znaleziono w podszewce marszrutę, w której wymienione było to miejsce. Komitet wysyłał zbiegłych po największej części na Ostrawę w Krakowskie lub na Węgry. Gdy otrzymał nakaz, aby zbadał tę sprawę, wziął z sobą Neslanila i internowanego Klementa i odjechał do Ostrawy. Po drodze schwytali obaj zbiegłego internowanego Danicza w Prerawie, spóźnili się z tego powodu i dopiero jeden dzień później przybyli do Ostrawy jak sam Valazza. Dalej zapewnia świadek, jakoby ajent Neslanil ubrany był po polsku, miał on na sobie odzież niemiecką. O godzinie 9. wieczorem przybyli Neslanil i Klement do Valazzy i oznajmili mu, że w pomieszkaniu Stoklaska spotkali Byczyńskiego i Gerinka. Valazza udał się zaraz do naczelnika powiatu, wziął żandarmów i udał się na rewizję do Gerinka. Gerinek wypierał się najpierw wszystkiego, wydał jednak później karty legitymacyjne i zaprowadził świadka do izby inspekcyjnej. Gdy Valazza otworzył biurko, zdawało mu się, że Gerinek chciał ukryć znalezione listy, gdyż brał je ciągle do rąk i wsuwał między inne papiery. Dla tego kazał mu Valazza odstąpić od biurka i sam odbywał dalszą rewizję. Zapytany zkąd ma znalezione karty legitymacyjne, Gerinek odpowiedział, że dali mu je dwaj robotnicy, szukający roboty przy kolei. Listy miała mu dać jakaś przejeżdżająca dama w celu dalszej ekspedycji. Spis internowanych otrzymać miał od żandarmów, którzy odwidzają dworzec.

Dalej przypomina sobie świadek, że widział Gerinka w Ołomuńcu w chwili, kiedy między interowanymi panował jakiś ruch tajemniczy, i opowiadano sobie, że przybył z Krakowa komisarz Rządu narodowego. Valazza nie mógł mimo wszelkich wysileń wykryć tego komisarza. Pytał się w tym względzie internowanego majora Zdebla(?) na co mu tenże odpowiedział, że nie wie o niczem. Gdy Valazza nalegał dalej na majora, odpowiedział: „Inżynier Gerinek był tu.“ Z początku nie wzbudziło to w nim podejrzenia; dziwował się tylko, że Zdebel, który walczył w Algierze, pod Wiktorem Emanuelem, Garibaldim i Langiewiczem, zna inżyniera Gerinka. Dopiero przy rewizji u Gerinka przyszło mu na myśl, że to on musiał być komisarzem Rządu narodowego.

Dr. Mühlf.: Czy było wolno komunikować się z internowanymi na ulicach i w kawiarni? Św.: Tak. Muhlf: Czy miałeś pan nakaz, wziąć z sobą Klementa?

Św. Było mi wolno wziąść sobie kogoś, coby mi był pomocnym.

Mühlf. Nota dyrekcji policji utrzymuje, że Neslanil udał się z panem przebrany za internowanego, podczas gdy pan zaprzeczasz temu. Św.: Rozumie się, że udawał internowanego, ale ubrany był po niemiecku.

Dr. Mühlf. żąda odczytania noty policyjnej. Prez. mniema że zeznanie naocznego świadka jest ważniejszem. Mühlf. odpowiada, że zapowiedział tylko ten wniosek, zastrzegając go sobie na później. Pyta dalej świadka, czy swe postępowanie u Gerinka uważał za przeszukiwanie domowe. Św: Nie, za prostą tylko rewizję. Dr. Mühlf: Czy zachowałeś pan prawne przepisy? Pr.: Zdaje mi się p. obrońca chce skłonić świadka do tłumaczenia z swego urzędowego postępowania; nie dozwolę tego, gdyż to nie jest naszą rzeczą. Dr. Mühlf: Będę do obrony potrzebował tego wyjaśnienia i dla tego przykładam doń wagę. Prez.: A ja powtarzam, że nie pozwolę na odpowiedź. Mühlf.: Proszę więc o uchwałę sądową.

Sąd udaje się na ustęp i wraca po kilku chwilach. Pr.: Ogłaszam, że sąd zgadza się z mojem zdaniem. Mühlf.: Proszę więc wziąść to do protokołu.

Sąd spełnia żądanie obrońcy. Potem odczytują na wyraźny wniosek Muhlfelda notę policyjną.

Ger. zaprzecza, jakoby mówił, że listy dostał od pewnej damy a spis internowanych od żandarmów.

Sąd przystępuje do przesłuchania Neslanila, który przebrany za internowanego przedstawił się był Gerinkowi, i odczytuje zeznanie Klementa. (Podając niniejsze sprawozdanie częścią za *Moravske Orlice*, częścią za dziennikami wiedeńskiemi, musimy nieraz powtórzyć jakieś widocznie przekręcone nazwiska, jak dziś n. p. imię Zdebel. W przeszłym numerze donosiliśmy tym sposobem, że jeden z listów, znalezionych u Gerinka, adresowany był do „Macilskiego“ w Paryżu. Podług lepszego źródła imię to brzmi: „Mieczyński“; p. r.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Naczelnikiem straży ogniowej lwowskiej mianowany został pan Braun, były porucznik inżynierji austrjackiej. Spodziewać się należy, że magistrat nasz czyniąc wybór, miał na uwadze wielkie znaczenie tej posady dla bezpieczeństwa miasta. Straż ogniowa lwowska potrzebuje koniecznie reform, któreby ją postawić mogły na tym stopniu, na jakim znajdują się podobne instytucje po większych miastach zagranicy. O nowe rekwizyta miasto, jak się dowiadujemy, już się postarało; reszta więc zadania przypada głównie nowemu naczelnikowi, który tym sposobem znajdzie obszerne pole dla swych zdolności w tym zawodzie.

Dziennika Literackiego nr. 48. zawiera: 1) Wychowanica, powieść przez Alberta Gorowskiego, część pierwsza. 2) Wielkie początki, powieść złożona z obrazków i wspomnień krakowskich, napisał J. K. Turski (ciąg dalszy). 3) Precz z marzeniami (poezja) przez Wincentego Strokę. 3) Opowiadanie Walentego (ciąg dalszy). 5) Miasta i miasteczka w Galicji. Baworów, niegdyś miasteczko, dziś wieś w obwodzie tarnopolskim (ciąg dalszy). 6) Kilka słów o zdrojowisku w Krynicy, przez dr. Władysława Śćiborowskiego. 7) Przewodnik.

TEATR POLSKI. Dziś w poniedziałek: **Burgrafowie**, dramat Wiktora Hugo w 3 aktach. Drugie wystąpienie p. Jana Królikowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 15. października. *Pays* dowiaduje się iż lord Clarendon z Wenecji wyjechał do Wiednia w skutek zaproszenia Najjaśniejszego Pana cesarza Austrji.

Książę Walii nie ma przybyć tego roku do Paryża. Pana Bismarka oczekują tu w poniedziałek lub wtorek. Uwagi godnym jest artykuł w *Osservatore Romano*, zaprzeczający w gorzkich słowach twierdzeniu *Memorial diplomatique*, iż rzymska stolica zadowoloną jest z konwencji wrześniowej. *Osservatore* powiada: Rozsądek i cierpliwość a nie słabość, kierować będą zawsze działaniami Rzymu.

Paryż 15. października. Upewniają, że cesarz Napoleon pojedzie dnia 22. b. m. do Nizzy i odwidzi rodzinę carską.

Turyn 15. października. *Italia militare* upewnia, że król dał amnestję dla więźniów z pod Aspromontu.

Odkrycia paryzkiej *La Presse*. Umieściliśmy już telegraficzne doniesienia o artykule paryzkiej *la Presse*, w którym dziennik ten moskiewski odsłania istnienie tajnej konwencji między Austrją, Prusami i Moskwą. Artykuł ten ma napis „La convention eventuelle du 23. juillet 1864“, i zawiera korespondencję z Wiednia, która podaje szczegóły traktatu, zawartego na pewne wypadki przez trzy mocarstwa wschodnio-północne. Konwencja ta nie obowiązuje tych mocarstw do mieszania się w sprawy wewnętrzne innych krajów, lecz nosi poprostu cechę obronną, spowodowaną pewnemi pogróżkami, z któremi od wiosny miały się dać słyszeć Włochy. Układy około zawarcia tej konwencji rozpoczęto w maju, kiedy była mowa o rychłej śmierci papieża. W razie tejże, miano zamiar na podstawie zawartego w Gaecie roku 1849 traktatu, obsadzić Legacje papiezkie. (Romanią zabraną w 1861 r. przez wojska włoskie). Ponieważ jednak papież wyzdrowiał znowu, przeto porzucono ten projekt. Później stronnictwo wojskowe w Prusiech rozpoczęło rokowania ze stronnictwem wojskowem w Wiedniu, proponując mu pomoc do odzyskania Lombardji, jeźliby Austrja przystała na aneksję ks. Zaelbiańskich do Prus. Ministrowie austrjaccy, po za plecyma których prowadzono te rokowania, doradzili cesarzowi, aby nie wchodził w te projekta. Nakoniec przyszedł układ do skutku, którego główna treść jest następującą: „Prusy gwarantują Austrji posiadłości weneckie i inne, skoroby ją kto tam zaczepił, a ona miała żądać pomocy. Gdyby Austrja, zaatakowana w Wenecji, zażądała pomocy Rzeszy niemieckiej, wtedy Prusy obowiązują się, popierać jej wnioski w tym względzie na bundestagu. Ponieważ kombinacje te mogłyby wywołać powszechne starcie, przeto Moskwa, życząca sobie utrzymania pokoju, ofiaruje swe pośrednictwo, aby pojednać strony nieprzyjacielskie swemi radami przyjacielskiemi. — W razie, gdyby jakiekolwiek państwo Rzeszy niemieckiej było zaatakowane, Moskwa przyrzeka mu swą pomoc, pod wyraźnym jednak warunkiem niebrania udziału w żadnej wojnie zaczepnej. Jeśli nadarzy się sposobność do tego (do wojny zaczepnej?), wtedy Austrja i Prusy, opierając się na konieczności utrzymania pokoju i na traktacie cieplickim, zażądają pomocy od Moskwy. Natomiast obowiązuje się Austrja nie zaczepiać Włoch, i aby Włochom odjąć wszelki, choćby najmniejszy pozór do ataku na Wenecję, przyrzeka rząd austrjacki zredukować cyfrę swego wojska w Weneckiem w miarę, jak bezpieczeństwo tej prowincji i służba na to pozwoli.“

Za wiadomości te ręczy korespondent wiedeński powyższego dziennika, dodając, że pogłoski o świętem przymierzu były „z pewnością fałszywemi; ale nie masz dymu bez ognia! Nie masz wprawdzie świętego przymierza, ale jest konwencja pomiędzy trzema wschodniemi mocarstwami Europy, która tem się różni od przymierza świętego, iż nie chce się mieszać do spraw obcych. Wejdzie ona w życie dopiero wtenczas, gdy Austrja będzie zaatakowaną w Wenecji. Pozostanie zaś martwą literą, jeźli Włochy nie będą zagrażać posiadłościom cesarza Austrji. Inaczej mogłoby się stać, gdyby stronnictwo militarne w Wiedniu uzyskało przewagę, i gdyby Austrja na własną rękę zechciała naruszyć status quo we Włoszech. Ewentualność tę jednak uważamy za niepodobną, sądząc po usposobieniach teraźniejszego gabinetu i rajchsratu. Być może, że ktoś zaprzeczy tym doniesieniom; w takim razie jestem gotów przesłać wam bliższe szczegóły, osobliwie co do korespondencji między stronnictwami wojskowemi w Wiedniu i Berlinie.“

Ministerjalny *Botschafter* w obszernym artykule wstępnym rozbiera wartość przymierza Austrji z Prusami, czego się po nim spodziewano a co osiągniono. Z goryczą oświadcza, iż „z wszystkich oczekiwań nic innego nie pozostało Austrji, jak mglisty obraz słynnej wyspy Sancho-Pansy!“ W wywodzie swoim zastanawia się *Botschafter* nad proponowanem Austrji w przeszłym roku w sprawie polskiej przymierzem angielsko-francuzko-austrjackiem i przypisuje intrydze jakiejś partji angielskiej nieprzyjęcie tego projektu. Partja ta miała pracować nad pogodzeniem Austrji z Moskwą, w skutek czego później utworzyło się porozumienie między Austrją, Prusami i Moskwą, i przymierze austrjacko-pruskie, które najmniejszej korzyści nie przyniosło Austrji, przeciwnie staje się dla niej szkodliwem. Pierwszy to raz organ ministerjalny tak stanowczo przyznaje się do mylnej polityki zagranicznej i otwarcie występuje przeciw Prusom.

Któżby przed kilku jeszcze miesiącami przeczuwał iż car Aleksander II. dzisiaj odwidzi Francję; i któżby przypuścił iż cesarz Napoleon myśli powitać w swem państwie tego samowładcę? Czyż się wtenczas nie zdawało iż rozbicie się układów w sprawie polskiej, otworzy między tymi mocarzami przepaść, której żaden z nich nie będzie śmiał przestąpić? Lecz polityka posiada niewyczerpane źródło środków pojednawczych, i dla niej tylko nie istnieje to słówko „niemożliwość.“

Z Paryża piszą do *Botschaftera*, iż celem zjazdu cara Moskwy z cesarzem Francji ma być uzyskanie pomocy jego dla moskiewskiej pożyczki. Z tego powodu książę Gorczakow i bankier petersburgski, baron Stieglitz, już mają się udać do Nizzy. Pan Fould, minister finansów, ma być bardzo przeciciwny negocjowaniu pożyczki moskiewskiej i oświadczyć miał, że gdyby ją dozwolono negocjować na giełdzie paryzkiej, on ustąpi z ministerstwa. W Londynie nie powiodła się zupełnie negocjacja pożyczkowa moskiewska. Pożyczka ta ma posłużyć na opłacenie zaległych procentów od długu państwa i na budowę dalszą kolei żelaznych.

Francuzko-włoska konwencja wydobyła na wierzch ideę kongresu europejskiego, zaprojektowanego przez Napoleona w mowie tronowej 5. listopada roku zeszłego. Podczas gdy prawie całe dziennikarstwo europejskie tym projektem się zatrudnia, powiada półurzędowa *la France*, iż „wprawdzie nie chce zupełnie odjąć ważności wiadomościom, w tym względzie głoszonym, lecz sytuacja groźna w Europie od czasu przedłożenia projektu kongresowego całkiem się zmieniła, więc rząd francuzki nie ma potrzeby stawiać tego wniosku na nowo. Sprawę księztw Zaelbiańskich załatwiono wojną, polska sprawa jeśli niezupełnie upadła, to przynajmniej przytłumiona, a włoską kwestję załatwiono konwencją z dnia 15. września.

Do innych mocarstw należy myśleć obecnie, w jaki sposób dolegające im kwestje załatwione być mają. Innemi słowy, *la France* mówi, iż nie cesarz Napoleon, lecz inne mocarstwa, jeżli pragną kongresu, powinny postarać się o jego zebranie.

Najjaśniejszy Pan wrócił d. 15. b. m. z Ischl, Do Wiednia przybył tegoż dnia p. Schöller, wysłannik duński, który miał przywieźć ze sobą przyzwolenie Danii na pewne punkta przyszłego traktatu pokajowego. Konferencja wiedeńska na jedenastem swem posiedzeniu d. 15. b. m. miała pracować dalej nad redakcją instrumentu pokojowego, jak twierdzą półurzędowe organa austrjackie.

Dzienniki szlązkie umieszczają z Wiednia telegram, wedle którego w poniedziałek t. j. dziś odbyć się miała rada ministrów pod prezydencją Najjaśń. Pana dla załatwienia krizys ministerjalnej. To samo źródło zaprzecza powyższym doniesieniom paryzkiej *Pressy* o konwencji mocarstw wschodnich.

Podług telegramu wiedeńskiego w *Bresl. Ztg.*, konferencja sobotnia zajmowała się stypulacjami o pocztach i telegrafach, a zawarcia pokoju spodziewają się do dnia 25. b. m., redukcja zaś wojska ma nastąpić dopiero za dni kilka, podczas kiedy dzienniki wiedeńskie donoszą o niej codzienie od przeszło tygodnia, jako o fakcie już spełnionym i widzą nawet wracających z Wenecji urlopników.

Na przekor nieustannym i tendencyjnym zapewnieniom wiedeńskich organów półurzędowych, wyraża kopenhagski *Dagbladet* z dnia 15. b. m. swoją wątpliwość, aby pokój przyszedł tak rychło do skutku zgodnie z preliminarzem.

Dzienniki niemieckie wymyśliły sobie zamach na życie Wiktora Emanuela. Dnia 8. b. m. miało dwóch ludzi rzucić kamieniami na jego powóz. Ani włoskie ani francuzkie dzienniki nie wiedzą nic o tem.

Bank turyński podwyższył swe diskonto na 9 %.

W Anglii panuje ciągłe wzburzenie z powodu przesilenia pieniężnego, a w angielskiej stolicy obiegały najniepomyślniejsze pogłoski o bankach Londynu i Liwerpolu.

We Francji zagraża krizys pieniężna. Bank podniósł diskonto na 8 % na efekta handlowe i na zaliczki na depozyta.

W Konstantynopolu oświadczył książę serbski Michał rządowi tureckiemu, iż wypłaci bezzwłocznie żądaną od Porty sumę, jako wynagrodzenie tureckim poddanym, którzy mieli posiadłości w Belgradzie. Ta sprawa byłaby tym sposobem załatwioną.

D. 9. b. m. jeden pułk piechoty wysłano z Petersburga do Kongresówki. Od niejakiego czasu powtarzają się wysyłki tego rodzaju. Korespondent *Posenerki* dowiaduje się, że Berg ma zamiar rozkwaterować tam wojska z miast powiatowych i gubernialnych po wsiach; załogi po miastach, uszczuplone tym sposobem, uzupełnić wojskiem z Warszawy, a załogę warszawską wzmacniać posiłkami z Moskwy. Ten sam korespondent pisze: „Okoliczność, że od niedawnego czasu przemycono do Kongresówki znowu mnóstwo proklamacyj i pism podburzających, spowodowała znowu surowsze środki ostrożności względem podróżnych, którzy przybywają z zagranicy. Na kobiety szczególne zwrócono oko, a uskutecznione rewizje osób na komorach nie były bez skutku, gdyż znaleziono zakazane pisma (zapewne książki do modlenia). A jedna z Lugdunu jadąca dama miała całą krynolinę wypchaną odezwami do ludu polskiego.“ Wymysły tego rodzaju podnoszą organa moskiewskie dla upozorowania dalszej represji w Kongresówce.

W Grzegorzewie (w Kaliskiem) znikł ze swego pomieszkania proboszcz miejscowy w nocy z d. 4. b. m. i dotąd nie wrócił. I ten wypadek usiłuje *Posener Ztg.* położyć na karb tajnego rządu, nadmieniając, że ksiądz ten należał do szczupłej liczby dobrze myślących i dobrze był zapisany u rządu moskiewskiego.

Do *Presse* telegrafują: Gerinka skazano na sześć, Wranę i Janeckiego na cztery a Stoklaska na dwa miesiące więzienia. Skazani zgłosili rekurs. Dr. Mühlfeld stawia sądowi wniosek tymczasowego puszczenia na wolność oskarżonego Gerinka. Prokuratorja zgłosiła również rekurs.

C. k. wiedeński sąd krajowy wyższy, odrzuciwszy rekurs Karola Kobera, skazanego w pierwszej instancji za zbrodnię stanu na 5 lat więzienia, zniżył karę w drodze łaski na 3 lata.

W Wiedniu zbankrutowała d. 15. b. m. firma C. W. Rossmann (przędzalnie i handel bawełny), poczęści z powodu bankructwa Rosthorna i Mohra. Passiwa mają wynosić 400.000 złr.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.